Nr. 276 Lwów — Środa dnia 2 Grudnia. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Bibianny p. | Hryhorya Dek.
Jutro: św. Franc. Ksaw. | Wowed. Bohor.

Adres redakcji i administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 35
Zachód „ „ 4 „ 2

Długość dnia g. 8 m. 27
Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 grudnia.

Ustała rzeź chrześcijan w południowych Chinach, bo już tam ich nie stało. Na pograniczu tonkińskiem i głębiej w kraj, wzdłuż wielkiej rzeki Jang-se-kiang zburzył rozbestwiony motłoch wszystkie misye, wymordował Europejczyków, albo zniewolił ich do ucieczki ku nadmorskim portom, gdzie spokój jeszcze trwa pod osłoną armat na europejskich okrętach. Skąpawszy się we krwi ludzi, noszących znak krzyża, dzikie hordy ruszyły na północ, starły po drodze wysłane przeciw nim wojska, albo je w siebie wchłonęły i mordując a paląc, zbliżyły się do stolicy bogdychańskiej Pekinu. Tu na drugim brzegu rzeki Pei-ho leży schludna dzielnica europejska, zwykle bardzo ruchliwa; ale teraz w niej pusto, bo większość mieszkańców, niedowierzając sile rządowej, a widząc coś niezwykłego w ruchach i postawie Kulisów (pospólstwa), wyniosła się do sąsiedniego nadmorskiego miasta Tien-tsinu, gdzie także stoją europejskie statki wojenne. Według ostatniej depeszy, schronili się tam również przedstawiciele mocarstw ze swojemi kancelaryami.

Telegrafy poniszczono, wielu mandarynów przyłączyło się do powstańców, bogdychan wysłał na nich ostatnie swe wojska, jakie miał pod ręką, i sam, niepewny jutra, zamknął się w swym pałacu, rozległym jak miasto. Więc już nie zgadnie nikt, co dzień następny przyniesie. Lecz żeby zrozumieć ten ruch i jak on mógł tak wezbrać, spojrzmy na jego początki.

Kilka lat temu Francuzi zabrali Chinom prowincyę najbardziej południową, przypartą długim bokiem do morza, Tonkin. Wtedy się potworzyły bandy zbójeckie, coraz liczniejsze, bo protegowane przez Chiny; wpadały one do Tonkinu, mordowały, paliły, nieraz ścierały się z wojskiem i potem wracały na terytoryum chińskie. Tak trwało lat parę, dopóki Francuzi silnie nie obsadzili granicy. Wówczas owe bandy, zorganizowane dobrze, nawykłe do zbójeckiego rzemiosła i zahartowane w nienawiści do chrześcijan, zaczęły napadać na europejskie misye, leżące nad rzekami Si-kiang i Jang-se-kiang. Z początku różnie się im powodziło: raz rzeź sprawili, innym razem sami oddali głowy, a rząd patrzył na to przez palce, jako na zwyczajne kłótnie, wywołane z przyczyn miejscowych.

Niewiele też o to dbała Europa: ona pisała noty do bogdychana i myślała, że to jest wszystko, czego potrzeba. Zresztą chwiejność, niezgoda, wzajemna nieufność i nieżyczliwość, dmuchanie na zimne, słowem wszystko to, czem się odznacza dzisiejsza Europa, jaskrawo się uwydatniło w jej zachowaniu się względem chińskich wypadków. Zaczęły się wzajemne skargi: misye protestanckie mówiły, że to zawielka gorliwość misyonarzy katolickich sprowadziła klęskę, a skoro tak, to co do tego Niemcom i Anglii? Potem znów krzyknięto, że belgijskie misye wzbudziły nienawiść ludności i one też głównie zostały wymordowane, a inne misye ucierpiały tylko przypadkowo, mimochodem; więc Francya, która w Europie krzywo patrzy na Belgię, powiedziała, że nic jej do tego, co się z Belgami robi w Chinach. Tak trwało do wiosny, a tymczasem rokosz się rozszerzał, mnożyły okrucieństwa, pod nożami hultajstwa ginęli już i protestanci i katolicy, Francuzi tak samo, jak Belgowie. Wtedy Europa pomyślała, że trzeba zrobić demonstracyę flot i tak zniewolić rząd chiński do energicznych czynów. Zaczęły się nudne pertraktacye i w końcu wszystko w łeb wzięło, bo Rosya powiedziała, że ją to nic nie obchodzi, a jako sąsiadka Chin, nie chce z niemi się kłócić. Skoro tak rzekła Rosya, to i Francya zaraz się cofnęła.

Tymczasem rokosz ogarnął całe południowe Chiny, zmienił swą postać i cel. Wiadomo, że na tronie pekińskim siedzi dynastya mongolska, która przed paru wiekami zdobyła to państwo, dawną dynastyę wygnała, Mongolię i Mandżuryę połączyła z Chinami, stworzywszy w ten sposób „państwo środka ziemi". Choć to bardzo zaszczytnie, być środkowym punktem świata, ale zwolennicy dawnej dynastyi nie pogodzili się ze zdobywcami, lubo ci całkiem się zchińszczyli, jak Longobardowie we Włoszech. Powstało tajne stowarzyszenia Tajpingów, które już nieraz sprowadzało krwawe zaburzenia w Chinach i ginęło pod nożami wojsk rządowych, ale zawsze się odradzało jak Feniks z popiołów. Po ostatniem wyrznięciu Tajpingów w połowie naszego wieku trwał spokój aż do niniejszego roku. Ci niepokonani spiskowcy skorzystali z ruchu przeciw chrześcijanom, opanowali go, wykarmili krwią europejską i kiedy już się rozrósł w taką lawinę, że ani wojska nie mogły jej powstrzymać, ani mandaryni i wicekrólowie prowincyi oprzeć się nowemu prądowi, który jest ściśle narodowym, chińskim — natenczas zrzucili maskę i pokazali swą prawdziwą twarz — Tajpingów, czystych wyznawców Konfucyusza, nienawidzących zarówno Mongołów, jak „białych psów".

Mówią oni, że wszystkie klęski, spadające ustawicznie na Chiny: głód prawie coroczny nie tu, to tam, powodzie takie, że całe prowincye znikają pod wodą, choroby zaraźliwe, pomór bydła i t. p. — że to wszystko jest karą niebios za dopuszczenie do Chin cudzoziemców, którzy objadają biedny naród i wprowadzają swoje szatańskie wymysły, jak koleje i telegrafy. Oczywiście, taka propaganda wybornie trafia do przekonania motłochowi, równie fanatycznemu, jak przekonanemu o swej rasowej wyższości nad wszystkimi na świecie. A oprócz tego ten motłoch nie ma nic do stracenia, natomiast zaś ma właściwą żółtej rasie pogardę życia. Rozpłatać sobie brzuch bez najmniejszego wzruszenia potrafi tylko Chińczyk.

Otóż jeśli teraz ten motłoch zwycięży, obali dynastyę mongolską i stare reguły przywróci, to Europa straci nietylko to, co już zginęło pod nożami, nietylko pionierów swej cywilizacyi, ale i wszystkie stosunki z Chinami w przyszłości. Będzie to skutkiem niezgody europejskiej i tej ciągłej o wszystko obawy, która jest cechą teraźniejszych społeczeństw starego świata.

Z odpowiedzi, danych panu Capriviemu przez wszystkie stronnictwa na jego mowę, znamy dotychczas — i to bardzo pobieżnie — oświadczenie polskie, wygłoszone przez p. Kościelskiego. Wyraził on wdzięczność rządowi za zwrot ku sprawiedliwości, zapewnił, że Polacy nie zawiodą okazanego im zaufania i w końcu rzekł, iż „poprzedni system ucisku narodowego i ekonomicznego zdaje się minął." Przeciw temu zdaniu wystąpił p. Caprivi. Podług niego, ucisku nie było, była polityczna walka z powszechną w tej prowincyi opozycyą, ale ta walka nigdy nie dotknęła dziedziny ekonomicznej, czego dowodem ta okoliczność, że wszystko, co Poznańskie posiada, zawdzięcza królom i Prusom, a nie czasom polskim.

Bronić honoru swego wroga, jest to doprawdy więcej, niż wymaga rycerskość. Bismark niebawem przekona pana Capriviego, że się nie rozczulił aż do wdzięczności. Co zaś do tego, że inaczej dziś wygląda Poznańskie, niż przed stu laty, to ani królom, ani Prusom, lecz w pierwszej linii zawdzięczać mamy czasowi. On i praca trzech pokoleń coś przecie zrobić musiała. Zwiększyła się ludność, wzrosły jej potrzeby, rozpowszechniły się umiejętności — to wszystko przecież nie z łaski rządu pruskiego, lecz naturalną koleją rzeczy i materyalnego postępu w całej Europie. Rząd robił to, co musiał za własne pieniądze Wielkopolski, a oprócz tego robił wiele rzeczy wcale niepożądanych przez tamtejszą ludność. Prawda lepiej dziś Poznań wygląda, niż przed stu laty; to samo można powiedzieć o wszystkich miastach na świecie, niemających jakichś wyjątkowych powodów do upadku. Kto wie, jakby wyglądał, gdyby przez ten wiek żył w lepszych warunkach!

List pasterski austr. Episkopatu.

Podpisani arcybiskupi i biskupi Austryi przesyłają wiernym swoich dyecezyj pokój, zbawienie i błogosławieństwo w Jezusie Chrystusie, Panu naszym!

Ukochani w Panu! Wielkie i ważne zadania świętego naszego urzędu, w tym czasie zwłaszcza, tak obfitym w kwestye rozstrzygające i złowrogie, zgromadziły nas także w tym roku na wspólne narady. Uważamy się przytem za szczęśliwych, że posiadamy dla naszych zgromadzeń życzliwość i uznanie najwyższej głowy Kościoła, jak to wyraźnie dał nam poznać Ojciec św. w piśmie z dnia 3 marca b. r. Jakżeby mogło być inaczej? Cel bowiem tych zgromadzeń nie jest inny, jak tylko ten, żeby skuteczniej wypełniać obowiązki świętego naszego urzędu i żeby będąc silnymi przez jedność, chronić powierzonych nam wiernych słowami, jak największego nacisku pełnemi, wobec niebezpieczeństw, które tak bardzo zagrażają w naszych czasach wierze chrześcijańskiej i obyczajom chrześcijańskim. Tak więc nasze zebrania są zarazem wezwaniem dla duchowieństwa i ludu, ażeby czuwali i rozumieli oznaki czasu, i ażeby pobudzeni naszemi napomnieniami, współdziałali we wielkiem dziele ożywienia na nowo chrześcijańskiej wiary i chrześciańskiego życia.

Coraz groźniej stają naprzeciwko siebie poglądy na świat: chrześcijański i niechrześcijański, i walczą ze sobą na śmierć i życie o przyszłość ludów. W walce tej zakwestyonowane są wszystkie podstawy, na których spoczywa dobrobyt ludzkiego społeczeństwa: — państwowe, bo nie ma prawie państwowego systemu, z którymby nie walczyły potężne stronnictwa, ażeby go obalić; — społeczne, bo nawet najstarsze i najsilniejsze podwaliny społecznego porządku: własność, małżeństwo, rodzina, podporządkowanie się pod zwierzchność przez Boga ustanowioną, przez wielu odrzucone są zuchwale; — religijne i obyczajowe, bo najistotniejsze prawdy zasadnicze, które są światłami ducha ludzkiego i niezawodnymi przewodnikami w życiu ziemskiem, Bóg, niematerya1na dusza, jej istnienie po śmierci, wieczne życie, przedstawiane są jako przestarzałe przesądy. Tej grożącej ruinie podstaw całego ludzkiego porządku i dobrobytu może jedna tylko przeszkodzić potęga: Kościół Jezusa Chrystusa; ona tylko może skutecznie udaremnić wszystkie usiłowania owych ciemnych sił, które pracują nad odchrystyanizowaniem ludzkości. Ale podczas gdy Kościołowi przypadła w udziale obietnica niespożytej trwałości, poszczególne ludy muszą się same zdecydować, czy chcą swoje najwyższe i najszlachetniejsze dobra zachować pod ochroną i opieką Kościoła, czy też stracić je przez własną winę. Dla tego my, wasi pasterze, ustanowieni przez Ducha świętego, świadomi całej odpowiedzialności naszego pasterskiego urzędu, występujemy przed wami w tej groźnej epoce, aby was poważnie i z szacunkiem upomnieć, iżbyście stanowcze zajęli stanowisko w tej wielkiej walce czasów obecnych, oraz iżbyście pozostali wierni sztandarowi Jezusa Chrystusa w pośrodku świata, który się od niego coraz bardziej odwraca.

I.

Był czas, kiedy świat ożywiony był duchem chrześcijańskim i kiedy Jezus Chrystus władał życiem narodów. Tak, jak świat widomy oświecony jest promieniami słońca, tak nauka chrystyanizmu przenikała ludzie społeczeństwo we wszystkich jego stosunkach. Prawodawstwo, jak i urzędzenia życia publicznego, nosiły piętno religii chrześcijańskiej i opierały się na jej zasadach. Nauka chrześciańska była podwaliną oświaty w szkołach wyższych i niższych. Rodzina, uświęcona łaską Sakramentu była rozsadnikiem wiernych chrześcijaństwu pokoleń. Słowem, społeczeństwo ludzkie rodziło się, żyło i umierało pod cieniem krzyża. Zapewne i w tym chrześcijańskim świecie ludzkie namiętności nie przestawały czynić wielkich spustoszeń; zapewne i w nim także znajdowały się owe zgorszenia, których nigdy według słów Zbawiciela nie zabraknie. Wogóle jednak ludy żyły w świetle wiary i przechowywały wiernie nadzieje, jakiemi wiara rozświeca ciemności tego życia ziemskiego. A dziś? Jakże innym jest obraz, jaki nam daje życie ludzkości w chwili obecnej. Przedziwny gmach chrześcijańskiej obyczajności i chrześcijańskiego wykształcenia, około którego pracowało tyle narodów i tyle stuleci, tylu królów i tylu książąt, tylu świętych i tylu uczonych, chcianoby usunąć całkowicie i pracują nad tem tysiące w prasie, na katedrach profesorskich, w salach obrad, na zgromadzeniach ludowych. I cóż odważają się oni ofiarować ludom w miejsce błogosławieństw chrystyanizmu? Ziemskie szczęście uważają oni za ostatnią i najwyższą racyę bytu i jako jedynie usprawiedliwiony cel wszelkich dążeń ludzkich. Cóż to jednak innego znaczy, jeżeli nie rozpętanie wszystkich niższych namiętności, które śpią w sercach ludzkich; jeżeli nie zamięszanie i zburzenie wszystkich pojęć o prawdziwej cnocie i obyczajności; jeżeli nie strącenie ludzkości napowrót do owych otchłani barbarzyństwa, w których ujarzmiona leżała przed stuleciami i w których leży do dziś dnia tam, dokąd nie przeniknęła wzniosła prawda chrystyanizmu. Widzicie, ukochani w Panu! to jest największe niebezpieczeństwo, które grozi chrześcijańskiemu światu i dlatego nie możemy zaniedbać ciągle nowego nawoływania wiernych do obrony swoich dóbr najwyższych przeciwko atakom niechrześcijańskiego świata.

Do tego nie są jednak zdolne mdłe i leniwe dusze, ale jedynie gorliwi w wierze katolicy; katolicy, którzy są nimi w życiu i w czynie. Ale takich wychowuje tylko ściśle oddanie się zbawiennym prawdom i zbawiennym środkom Kościoła. Pełne wiary przyjęcie przez Boga objawionych, a przez Jego Kościół nauczanych prawd zbawienia i gorliwe dążenie do coraz głębszego ich poznania, jest pierwszą cechą gorliwych w wierze katolików, a więc nie są nimi ci, którzy usuwają się od sposobności, jakie im dla ich religijnego pouczenia są ofiarowywane, którzy nie chodzą na kazanie, zaniedbują chrześcijańskiej nauki, nie czytają pism religijnych. Samo jednak poznanie wiary nie wystarcza, ażeby być wiernym bojownikiem za sprawę Boga. Do nowego nadprzyrodzonego życia chciał zaprowadzić ludzi Syn Boży; dlatego przyniósł im nietylko wiarę, ażeby owo życie rozbudzić, lecz otworzył im także źródła łaski, ażeby je utrzymać, wzmocnić i udoskonalić. Jeżeli się jednak źródła te zaniedbuje, jeżeli się modlitwy nie odprawia, jeżeli się na nabożeństwa nie chodzi jeżeli się przyjęcia św. Sakramentów zaniedbuje, jeżeli się niedziele i święta narusza przymusowemi pracami, cóż ma wtedy chronić przed słabością serca i napaścią wrogiego wierze świata? Nie, ukochani w Panu, tylko wtedy ma się uzdolnienie do pomocy w budowie państwa Bożego, jeżeli się dąży przedewszystkiem do zbudowania go we własnem wnętrzu. Tak było w pierwszych czasach chrześcijaństwa, kiedy każdy wierny był zarazem apostołem, żołnierz w pośród wojska, kupiec na obczyźnie, dziecko w domu rodziców, niewolnik u swego pana i w ten sposób się działo że nauka zbawienia niepowstrzymanie przenikała we wszystkie stany. Przypomnijcie sobie, ukochani w Panu, że i wam także Książę Apostołów kapłański urząd nadaje (I Piotr. 2, 9), nie — w duchu błędnych nauk — w celu szafowania boskiemi tajemnicami, ku czemu boski założyciel wyznaczył osobne kapłaństwo, ale w swem duchowem znaczeniu, podług którego wszyscy, tak jak sami siebie uświęcają i innych uświęcać powinni. Wypełniajcie zatem z całą gorliwością obowiązki wasze jako pobożnych katolików chrześcian; nie dopuszczajcie do siebie obojętności religijnej, która niestety zatruwa szerokie koła w naszej katolickiej Austryi; utrzymujcie święcie chrześcijańską uroczystość niedzielną, która powinna zawsze na nowo odnawiać związek z Bogiem, rozluźniony tylekrotnie rozerwaniem i walkami powszedniego życia i w ten sposób wszyscy na tem stanowisku, jakie według zrządzenia Boga na tej ziemi zajmujecie, starajcie się stawić zaporę napływającym falom antychrześcijańskiego prądu we wszystkich zakresach życia.

II.

Tymczasem, ukochani w Panu, odosobniona praca nie wystarcza w naszych czasach do spełnienia wielkich zadań. Rozwój naszego całego życia publicznego znagla nas dziś do zjednoczenia równomyślących dla wspólnych celów i w istocie dopiero przez takie zjednoczenie rozwija się ludzka działalność w całej pełni. Wzmocni się w was odwaga i zaufanie, wzbudzi się zapał, a własne przekonanie ustali przykład innych. Żaden jednak węzeł nie jest tak silny, jak religia; brzmi bowiem obietnica Pana: „Albowiem gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich", (Mat. 18, 20). Dlatego zalecamy kościelne, t. j. pod kierunkiem Kościoła stojące stowarzyszenia, jako właściwe środki ku temu, aby chrześcijańskie uczucia i chrześcijańskie życie bronić i utrzymywać przeciw niezliczonym uwodzicielom z zewnątrz i błędom własnego serca. W stowarzyszeniach tych będą wielkie prawdy wiary, z których mądrością i głębokością żadna umiejętność współzawodniczyć nie może, ogłaszane w formie odpowiadającej poszczególnym stanom i stopniom wieku; na nich zbierać się będą członkowie wspólnie dla uczczenia świętych tajemnic, z których człowiek boskie życie czerpie; w nich będziecie wychowywani w tej poważnej, wytrawnej pobożności w domu i warsztacie, która jest źródłem wszelkiego domowego szczęścia i najpewniejszą ochroną przeciw fałszywym wnioskom i obłudom przebiegłych uwodzicieli. Tak uzbrojeni prawdziwem oświeceniem wszystkich kwestyj, poruszających obecne czasy, przejęci bojaźnią Bożą, wzmocnieni modlitwą i przyjęciem św. Sakramentów, stają się mężowie i młodzieńcy nie niewolnikami bojaźni ludzkiej i ofiarą pierwszego lepszego hasła niewiernego dowcipnisia i niesumiennego uwodziciela ludu, lecz silnymi i pewnymi w obronie swej wiary; mężnymi i nieustraszonymi w jej wyznawaniu, wiernymi i sumiennymi w pełnieniu swych obowiązków, siloymi i wytrwałymi w próbach swego zawodu. Tak wspólnie zjednoczone około ogniska boskiej miłości i prawdziwej pobożności, wniosą kobiety i dziewice ten święty ogień w swoje koła, jego łagodnym blaskiem się zbudują, rozkosz niesplamionego życia i cnotliwego działania około siebie roztoczą i w dziełach miłości bliźniego znajdą najpiękniejszą swą ozdobę i najczystszą radość. W ten sposób urzeczywistni się to czego pragnie Apostoł świata, pisząc do chrześcijan w Rzymie: „A Bóg cierpliwości i pociechy niech wam da, abyście jedność między sobą rozumieli wedle Jezusa Chrystusa. Abyście jednomyślnie jednemi usty czcili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Przeto przyjmujcie jedni drugie, jako i Chrystus przyjął was ku czci Bożej." (Rzym 15. 5—7)

Ale tylko wtedy stowarzyszenia działać mogą zbawiennie, jeśli ich członkowie są prawdziwymi katolikami; prawdziwymi katolikami zaś są, jeśli ze świętą sumiennością wypełniają pobożne ćwiczenia, za pomocą których Kościół nad przyrodzone życie im przekazuje i codzienne modlitwy, uczęszczanie na nabożeństwo w niedziele i święta, częstsze przyjmowanie Sakramentów świętych. Tak wzmocnieni w wiernem wypełnianiu swoich obowiązków względem Boga i Kościoła świętego będą członkowie stowarzyszenia także na zewnątrz drożdżami dla swoich bliźnich i będą ich zachęcać do równej gorliwości w czci Bożej, do śmiałego wyznawania swej wiary i do chrześcijańskiego pobożnego prowadzenia życia. W obywatelskiem zaś życiu będą oni spełniali wiernie swoje obowiązki względem cesarza i państwa i między sobą utrzymywać będą węzeł prawdziwej zgody i miłości.

Zważcie, ukochani w Chrystusie! Jest to również zdaniem Ojca św., iż stowarzyszenia kościelne są koniecznością. „Ponieważ owczarnia wiernych wystawioną jest na tyle niebezpieczeństw", powiada Ojciec św. w wyżej wzmiankowanem piśmie, „więc wiele bardzo zależy na stosowaniu różnych środków zaradczych, mogących przynieść jej korzyść." Pomiędzy te środki zaradcze zalicza Ojciec chrześcijaństwa „pobożne stowarzyszenia świeckie różnego rodzaju, te, które Kościół uznaje i pochwala; jako też rożne uczynki i postanowienia, ochraniające wiernych a zwłaszcza młodzież przed zepsuciem i pokusą, a przyczyniające się do częstszego przyjmowania świętych Sakramentów". Czyż zachodzi tutaj potrzeba wyliczania wszystkich tych stowarzyszeń, które przyjęły na siebie podobne zadanie? Wy znacie je ukochani w Panu! to dzieło naszego Kościoła. Możecie znaleść takowe częstokroć w waszych parafiach, pod kierunkiem waszych proboszczów: kongregacye maryańskie, stowarzyszenia dla dorosłych i młodzieży męskiej, stowarzyszenia majstrów i czeladzi, kupców i rękodzielników, robotników i robotnic, dalej wspaniałe kwiaty miłosierdzia chrześcijańskiego, celem niesienia ulgi w potrzebie moralnej i materyalnej — różne są one, stosownie do swych zadań i urządzeń, w stosunku do stanu, płci i sposobu życia; lecz wszystkie mają jedno zadanie — przyczyniać się do budowy królestwa Bożego na ziemi. Oby słowa Najwyższego Pasterza Kościoła nie przebrzmiały daremnie! Oby na podobnych stowarzyszeniach nie zbywało w żadnej parafii, gdzie tylko stosunki sprzyjają tworzeniu takowych! Niech członkowie tych stowarzyszeń kościelnych będą gorliwymi chrześcijanami, aby przez nie nietylko błogosławieństwo otrzymywali, lecz zarazem zbawienie szerzyli.

Lecz jeszcze jeden związek zaleca nam Ojciec święty, mianowicie zebrania wiernych podług państw, prowincyj, lub innych stosunków lokalnych. Albowiem, gdy ze strony przeciwników — tak uzasadnia owo polecenie — źli ludzie wszędzie się schodzą i łączą, aby wiernych pozbawić dobrodziejstwa wiary i błogich następstw z niej płynących: — słuszną jest więc rzeczą i konieczną, aby katolicy, pod kierownictwem swych biskupów złączyli wszystkie swe usiłowania do oporu. Przy mnogości uczestników podobnych zebrań łatwiej i silniej będzie można utrzymać wyznawstwo wiary i odeprzeć nieprzyjazne napaści.

III.

Dla budowy królestwa Bożego na ziemi nader wielką doniosłość posiada rodzina: jest ona jakby szkołą przygotowawczą do dzieła wiecznego zbawienia. Nie zamierzamy tutaj mówić o stosunku małżonków do siebie, o obowiązku uświęcania i udoskonalania wzajemnego, lecz o obowiązku, jaki mają spełnić względem młodego pokolenia, któremu z woli Bożej życie dali. Zadanie to, rodzice katoliccy! ujmuje Apostoł w piękną, głęboką sentencyę: „Dziatki moje, które zaś bolejąc rodzą, ażby był Chrystus w was wykształtowan". (Galat. 4, 19).

Wyście z zrządzenia Bożego dali im życie doczesne: wyście powinni im dać wyższe życie. W duszach młodych należy wytworzyć Chrystusa Pana, z jego nauką, z jego prawami i jego świętością.

Duszę dziecka należy umocnić w prawdach niezmiennych, których użycza wiara Chrystusowa. Jeżeli młody chrześcijanin, przy całej swej wiedzy ziemskiej, nie wie, jaki jest cel jego bytu; jeżeli nie może dać odpowiedzi na pytanie: skąd przychodzisz i dokąd idziesz? — co zeń być może w tym świecie zwątpienia i błędu, w tym chaosie doktryn ze sobą niezgodnych i zaciemniających ducha? Co zeń będzie w tej burzy żywota, w czarnych godzinach cierpienia, w chwilach wybuchu namiętności? Ach, myśmy je widzieli i codzień widzimy, te dzieci rodzin niewierzących, tych uczniów anti-religijnych zakładów naukowych i wychowawczych. Zaledwie tylko przekroczą lata młodzieńcze, znać na nich ruinę honoru i szczęścia i wszystkich nadziei ziemskiego życia.

Rodzice katoliccy! Co znaczą wszystkie szumne słowa tak zwanego oświecenia, które nie są w stanie ani występku zwalczyć, ani cnoty pielęgnować, wobec nauki objawienia Boskiego, która w każdym położeniu życia udziela światła i pociechy. Wpajajcie ją wcześnie w dusze dzieci waszych: albowiem w ten sposób napomina was duch Boży: „Masz syny? ćwicz je, a nachylaj ich z dzieciństwa ich" (Eccl. 7, 25). Ale nie zaniedbujcie też ich sumiennie posyłać na naukę religii, na kazania i katechizacye.

Zapisujcie dalej wcześnie w młodych duszach główną regułę chrześcijańskiego życia: „Bój się Boga, a strzeż przykazania jego" (Eccl. 12,13). Jest tylko jedno prawdziwe złe, największe w świecie, przekroczenie przykazań Bożych, grzech. Obyście katoliccy rodzice byli o tem przekonani, jak owa święta matka, i mówili tak, jak ona mówiła do swego syna: „Gdybym wiedziała, iż popełnisz kiedy ciężki grzech, to raczej wolałabym cię widzieć umierającym w oczach moich." Bądźcie przeto czujni na młode serca i wczas powstrzymujcie budzące się namiętności; bądźcie czujni na ich otoczenie i nie ścierpcie powiewu grzechu w ich pobliżu; sami jednak wobec nich szanujcie przykazania Boże i we wszystkiem, co dotyczy waszych dzieci, miejcie na oku chrześcijańską regułę zasadniczą: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?" (Mat. 16, 26)

Wasze domy wkońcu niech będą prawdziwemi świątyniami Bożemi, gdzie wszystko stoi pod wpływem religii i na nią wskazuje. Poganie mieli swe bożki domowe, oddawano im hołd tak pod kolumnadami pałaców, jak na progach chat, a chrześcianie katolicy, którzy czczą prawdziwego Boga, odmawiają mu codziennego hołdu i w swych domach nie mają często znaku, któryby Boga przypominał. Zwolennik fałszywego proroka nie zaniedbuje z wybiciem pewnej godziny przyklęknąć do modlitwy, choćby to było na publicznym gościńcu; ale oświeceni katolicy pomijają wszelką modlitwę i nie zgromadzają swoich dzieci nigdy do wspólnej modlitwy ani rano, ani wieczorem, ani przy stole. O, ileżto ojców i matek musi za późno uznać, co to znaczy wychować dzieci bez pobożności i bojaźni Bożej! Oby Bóg był łaskaw i zachował was od takich smutnych doświadczeń! Dlatego zaprawiajcie wasze dzieci do życia czysto katolickiego, skłaniajcie je do przyjmowania św. Sakramentów, ale i sami nie objawiajcie obojętności i lekceważenia wobec kościelnych zwyczajów i ćwiczeń pobożności, lecz słowem i przykładem wprowadzajcie do pełnego błogosławieństwa udziału w życiu łaski waszego św. Kościoła.

Jakież szczęście i jaką pociechę odniesiecie, katoliccy rodzice, jeśli wśród rodzin waszych krzewić będziecie panowanie Boga? Zważcie, że za kilka lat inne pokolenie wstąpi na wasze miejsce i przechodzić będzie około grobów, gdzie spoczną wasze popioły. Jakiem będzie to pokolenie? To tajemnica Boża, ale ta tajemnica leży po części w waszem ręku. Rozsądek i wiara mówią wam: To pokolenie będzie takiem, jak je wychowacie; upadać ono będzie coraz niżej i zginie w moralnej zgniliźnie, jeśli dozwolicie mu wzrastać bez wiary i religii; będzie ono żyło szczęśliwie i pozostanie silnem na wszelkie burze, jeśli je wychowacie w Chrystusie i dla Chrystusa.

Wraz z nami ubolewacie nad niejednem urządzeniem w naszej ojczyźnie na polu nauki i wychowania młodzieży, a z pewnością mamy powody do takich skarg; dość tylko spojrzeć na szkołę ludową lub na wyższe zakłady naukowe. Na stanowisku, jakie w skutek naszego nowszego ustawodawstwa, a szczególnie wskutek ustaw szkolnych Kościół niestety otrzymał, nie jest on w stanie wśród austryackich ludów skutecznie pielęgnować chrześcijańskiej wiary i chrześcijańskiego obyczaju i zagrzewać serca dla religii, i dlatego prąd antichrześcijańskiej wzrasta we wszystkich stanach, a Kościół temu przeszkodzić nie może. Jakże często wskazywaliśmy na smutne owoce naszych urządzeń szkolnych! jak dobitnie wypowiadaliśmy nasze skargi nawet w kompetentnem miejscu, niestety dotąd bez skutku. Nie zamilkniemy jednak, lecz nasze skargi w naszem i waszem imieniu tak długo powtarzać będziemy, aż pokąd uprawnione żądania Kościoła nie będą uwzględnione, wy zaś na razie nie ustawajcie w waszej chwalebnej gorliwości żądania i popierania katolickich urządzeń szkolnych, pomiędzy którymi zalecamy wam także urządzenie katolickiego uniwersytetu. Tymczasem jednak zważcie katoliccy rodzice, iż nawet najlepsze urządzenia szkolne same nie zdziałają wiele dla wzbudzenia ducha wiary i chrześcijańskiego życia, jeśli rodzina nie będzie współdziałała. Przeciwnie zaś zmniejszą się niebezpieczeństwa spaczonego wychowania, jeśli w waszych rodzinach zapanuje szczerze katolicki duch i znajdą w nich staranną opiekę: wiara i cnota. Dlatego spełniajcie wiernie względem waszych dzieci napomnienia mędrca: „Po ranu siej nasienie twoje, a w wieczór niech nie odpoczywa ręka twoja, bo nie wiesz, które lepiej wznijdzie, to albo ono, i jeśli oboje społem, lepsze będzie." (Eccl. 11, 6)

IV.

Daremną jednak, ukochani w Panu! będzie nasza odezwa do was, abyście działali przeciw rozrastającemu się prądowi antichrześcijańskiemu, a w szczególności strzegli klejnotu katolickiej wiary, jeśli nie będziecie zważali na dalsze napomnienia, jakie wypowiada Ojciec święty w swojem piśmie do nas. Wskazując na środki pomocnicze, jakich powinniśmy używać przeciw niebezpieczeństwom grożącym wierze i o których powyżej mówiliśmy, podnosi on jeszcze szczególnie wydawnictwo książek, czasopism itp., które wiernemu ludowi służą do obrony wiary i do utrzymania dobrych obyczajów, i powiada dalej: „Tego rodza-

ju dobre pisma i dzienniki, które bądź codziennie, bądź w pewnych dniach wydawane bywają, przyczyniają się rzeczywiście wielce w każdym narodzie do pożytku religii i państwa, zarówno dlatego, że je chronią i popierają, ale i dlatego, że pozbawiają mocy pisma przeciwników, obliczone na szkodzenie im i przeszkadzają nieczystej zarazie. W Austryi należy im jeszcze większą przypisać korzyść, gdyż tam najbardziej rozpowszechnione dzienniki po większej części służą ludziom nieprzyjaźnym Kościołowi i przez nich, jako posiadających znaczny majątek, łatwiej mogą być dalej rozszerzane. Dla tego to potrzeba tym pismom i dziennikom w nierównych zapasach przeciwstawić inne, aby tak módz stępić ich pociski, odsłonić ich złośliwy fałsz, odeprzeć truciznę błędu i zachęcić do prawdziwych i obowiązkowych ćwiczeń cnoty. Dla tego będzie rzeczą odpowiednią i zbawienną, aby kraj każdy miał swoje własne dzienniki, któreby równocześnie walczyły w obronie ołtarza i ogniska domowego, a któreby tak były urządzone, iżby w żadnej sprawie nie odstępowały od opinii biskupa, lecz ściśle i starannie zgodne były z jego zapatrywaniem i wolą; w obec nich winno jednak i duchowieństwo zająć życzliwe stanowisko, zasilać je własnemi wiadomościami, a wszyscy prawdziwie katoliccy mężowie powinni im użyczać wszelkich ulg, a w miarę sił i majątku obfitego wsparcia". Cóż, ukochani w Panu! mamy jeszcze dodać do tych napomnień Ojca św. Z pewnością zła prasa jest zgubą naszego czasu, a szczególniej naszej ojczyzny! Nic nie jest bardziej cennem nad dar słowa; słowo jest wyrazem myśli, narzędziem nauki prawa i prawdy. Ale czemże stanie się ono w ustach tego, kto się niem posługuje, aby szerzyć kłamstwo i grzech? Psuje i zabija ono dusze, bałamuci umysły i podburza namiętności serca. — W wyższym jednak stopniu czyni to słowo pisane, czynią to złe pisma i dzienniki; są one zatrutem źródłem, z którego bez przerwy tysiące czerpią i w ten sposób psują swoje serca, podkopują cnotę i zaciemniają wieczny cel życia. Czyż możecie, ukochani w Panu! pić codziennie z tych źródeł bez wyrzutów sumienia? Czyż możecie bez wyboru i różnicy brać w rękę pisma i dzienniki, podawane wam w restauracyach, w warsztatach robotniczych, na ulicy i na dworcach kolejowych? Czy możecie bez wstydu i oburzenia czytać takie rzeczy, które codziennie obrażają wasze najświętsze uczucia i zagrażają najdroższym dobrom waszym? Czy możecie cierpieć, aby w rodzinach waszych czytano pisma i książki, wnoszące tam to, co jest najzłośliwszym wrogiem wiary i dobrych obyczajów, szerzące wśród ognisk waszych domowych najstraszniejsze spustoszenie?

Sprzeniewierzylibyśmy się naszemu pasterskiemu powołaniu, gdybyśmy głosu naszego nie połączyli z głosem najwyższego pasterza Kościoła i nie tracimy otuchy, że jego i nasze słowo życie wniesie tam, gdzie dotychczas panowała śmierć. Oby w całej katolickiej Austryi wzięto sobie za obowiązek honorowy wspierać wszelkiemi siłami prasę katolicką. Oby zatruwające serce i obyczaje pisma, służące do rozrywki zniknęły z domów katolickich w Austryi i ustąpiły miejsca pismom szczerze katolickim, utwierdzającym wiarę i niewinność. Oby duchowieństwo i wierni połączyli się w usiłowaniach około utrzymywania i zakładania takich dzienników, które spełniają zadanie, naznaczone katolickiej prasie przez Ojca św. Wtedy nie będzie katolicka Austrya żywiła swojemi funduszami trucicieli, zakażających jej krew serdeczną; nie będzie przyklaskiwała tym, którzy szydzą z jej wiary i pobożności; ustanie nieuczciwe igranie z wrogiemi Kościołowi zasadami i zapatrywaniami na życie, a razem idąca z niem ręka w rękę obojętność religijna. I dla tego też witamy radośnie nowe dzieło powstające w Austryi, stowarzyszenie uczonych katolickich, którzy zjednoczyli się pod nazwą „Towarzystwa Leonowego", dla ochrony i obrony zasad katolickich w dziedzinie nauki, a życzymy mu obfitej w błogie skutki działalności.

V.

Duch antychrześcijański poszukawszy sobie i znalazłszy zwolenników w stanach wyższych i wykształconych, zwraca się w naszych czasach szczególnie znów do klas pracujących, starając się napełnić je niechęcią ku istniejącemu porządkowi społecznemu, a zwłaszcza wprowadzić rozdział między nimi i Kościołem, wydrzeć im wiarę i religię. I niestety, musimy patrzeć na to, jak wielkie tłumy robotników idą na lep tych ponęt, dają się pozyskiwać mrzonkom i bałamuctwom niesumiennych uwodzicieli, odwracając się od Kościoła i przyzwyczajając się uważać go za swego wroga. Czyż Kościół na to ze strony klas pracujących zasłużył? Oto, robotnicy katoliccy, przypatrzcie się tylko historyi Kościoła. On to zdruzgotał łańcuchy niewolnictwa; on robotników wziął w swoją opiekę, w czasie, kiedy bezprawnie obchodzono się z nimi, czyniąc z nich igraszkę okrucieństwa i samowoli bezlitośnych panów i depcząc w nich godność człowieczą: on w obec całego świata postawił ich obok potężnych i wielkich jako ich braci w Chrystusie. On wszystkim prześladowanym i szukającym obrony otworzył nietykalne i bezpieczne miejsca schronienia w kościołach i klasztorach, aby osłonić ich wolność i życie. On synom robotniczym otworzył wstęp do stanu duchownego, podniósł ich do najwyższych godności, podniósł, jako świętych do samejże nawet czci ołtarza. Tak działał Kościół przez wszystkie wieki swego istnienia. Czy dziś ustał w trosce o dobro ludności roboczej?

Nie, więcej niż kiedykolwiek otoczył ją w naszym czasie dziełami chrześcijańskiej dobroczynności; dla każdej z jej potrzeb, dla każdego z jej cierpień powołał do życia jakąś instytucyę macierzyńskiej swej miłości: dla wieku dziecięcego i młodocianego, jak na dni starości i choroby, postawił przy niej, jako opiekunów, całe zastępy pobożnych zakonników. Wszystko to Kościół czynił, wciąż czyni dla pracującej ludności; jednej rzeczy wprawdzie nie zrobił i nigdy też nie zrobi — nigdy mianowicie robotników, tak jak to czynią ich mniemani przyjaciele tego cześni, nie karmił czczemi mrzonkami i kłamstwami. Nigdy im nie mówił i nigdy też nie powie, że raj ich znajduje się tu na ziemi, że celem ich życia jest cieszyć się i używać tu na ziemi, aby potem, jak zwierzę zakończyć na zawsze ten żywot; że wszelka zależność jest hańbą, a praca niesprawiedliwością i że kiedyś nastanie chwila, w której człowiek wolny będzie od pracy i cierpień.

Tak Kościół nigdy nie przemawiał do robotnika, gdyż jest to szaleństwem i kłamstwem; gdyż praca jest prawem tej ziemi, różnica stanów rozporządzeniem Opatrzności Boskiej, a podział dóbr doczesnych jest i pozostanie prawem Boga. Przeciwnie Kościół mówił mu i naucza tak zawsze, że rzeczywistą wartość człowieka mierzy się według jego cnót; że prawdziwe szczęście człowieka nie podlega na używaniu, lecz na wypełnianiu obowiązków w tem życiu i na posiadaniu Boga w życiu przyszłem, że ubóstwo i cierpienia nigdy nie ustają na ziemi, lecz że są one opromienione chrześcijańską wiarą, a złagodzone chrześcijańską miłością i pocieszone chrześcijańską nadzieją. Tymczasem Kościół nie poprzestał na niesieniu robotnikom pomocy takiemi środkami religijnemi; Kościół aż do tej chwili popierał ich ziemskie roszczenia i żądania, o ile one się zgadzają z rozsądkiem i słusznością. Albo czy Kościół przez swą Głowę nie upominał niejednokrotnie władzców państw, aby polepszyli położenie klasy robotniczej, o ile to się tylko da pogodzić z istnieniem społeczeństwa ludzkiego? Czy niejednokrotnie nie podnosił on swego głosu do wezwania pracodawców, aby byli dobrymi i sprawiedliwymi, aby pracę nagradzali według sprawiedliwych zasad, aby czas pracy wymierzali w sposób słuszny i chrześcijański, aby nie przeszkadzali w święceniu niedzieli i niedzielnym wypoczynku. Któż zatem ma prawo, robotnicy chrześcijańscy! przedstawiać wam Kościół wasz jako waszego wroga, jako przeszkodę do wszelkiego polepszenia waszych stosunków doczesnych? Nie, słuchajcie głosu prawdy i nie idźcie za ponętami samolubnych uwodzicieli, którzy nie waszego dobra pragną, lecz dążą do swoich własnych celów. Nie gromadźcie się pod sztandarem bezbożności dla obalenia całego, przez Boga ustanowionego porządku, lecz pod sztandarem krzyża dla przywrócenia chrześcijańskiego porządku świata, w którym wyłącznie znaleźć możecie wasze dobro doczesne, jak i wieczne. Obradujcie w waszych stowarzyszeniach wspólnie nad polepszeniem waszych ziemskich stosunków, lecz uwzględniajcie przytem prawo i porządek i nie spuszczajcie z oka warunków wszelkiego dobrobytu ziemskiego: pilności, oszczędności, trzeźwości, wiernej troskliwości o waszych najbliższych. Lecz zdala trzymajcie się od wszelkich stowarzyszeń, które łudzą was, że bez Boga i bez religii mogą polepszyć wasz los; przyłączajcie się raczej do związków, które Kościół bierze pod swoje kierownictwo i opiekę.

Jeżeli jednak źródła nędzy i niezadowolnienia klas pracujących skutecznie mają być zatamowane, tu iście chrześcijańskim duchem powinni być także przejęci pracodawcy, gdyż tylko ten duch powstrzymuje samolubne rachuby, wyzyskujące nędzę bliźniego dla własnego wzbogacenia, ogranicza bezwzględny wyzysk sił roboczych, hamuje żądzę używania i zmysłowość, zachęca raczej serca pracodawców do naśladowania tego Serca Boskiego, które na innych zlewa zasoby swej miłości, uczy wreszcie znajdować najwyższą radość i zaszczyt w trosce o dobro podwładnych. Bezsprzecznie, wiele w naszych czasach robi się dla zaspokojenia słusznych żądań i dla pojednania serc; ludzkie instytucye atoli i rozporządzenia same nie podołają temu zadaniu, gdyż nie mogą trafić do serc i ich przekształcić. Do tego przedewszystkiem dążyć należy, ażeby duszy pracującego ludu przywrócić chrześcijańskie uczucie, chrześcijańską wiarę i chrześcijańską nadzieję a duszom pracodawców przydać do ich kapitałów ziemskich daleko cenniejszy kapitał chrześcijańskiej miłości bliźniego.

Jakżeż moglibyśmy jednak, ukochani w Panu! zamknąć te nasze słowa napomnienia bez zwrócenia raz jeszcze waszego wzroku ku Temu, który nam dał tak wspaniałą do tych słów pobudkę! Rok rocznie jesteśmy świadkami, jak promienie światła i mądrości wychodzą z Jego stolicy i w najwspanialszych pismach okólnych którym nawet wrogowie Kościoła nie mogą odmówić uznania, podają na wszystkie stosunki ludzkie skuteczne środki pomocnicze i właściwe drogi. Wszak Ojciec św. sprawuje dalej potrójny urząd Boga-człowieka, jaki tenże wykonywał podczas swego życia na ziemi: naucza On nas nieomylnych słów Jezusa Chrystusa, które nas chronią przed kłamstwem i błędem; rządzi nad nami z władzą Jezusa Chrystusa, a bez niego bylibyśmy trzodą bez pasterza, państwem bez panującego; piastuje On najwyższe kapłaństwo, które wedle słów Pana: — „Jak was Ojciec wysłał, tak ja was wysyłam" (Jan 20, 21), w szerokim świecie wykonywują biskupi, które ze swej strony znowu kapłaństwo odnawiają i dalej szerzą; On jednoczy wreszcie wiernych w tej budowli ze skały, którą burze czasów wprawdzie otaczają, ale której nie zachwieją.

Mamyż być niewdzięczni względem zmiarów boskiej Opatrzności, która nam w Ojcu św. dała rękojmię wszystkich dóbr wiary? Czyż może być dla nas cokolwiek obojętnem, co Jego dotyczy? Nie! ukochani w Panu! nie wskazując dróg, musimy pragnąć i żądać, czego wszyscy katolicy na kuli ziemskiej, biskupi, kapłani i świeccy zawsze pragną i żądają: swobody najwyższego Pasterza Kościoła w wykonywaniu Jego świętego urzędu, a w następstwie tego zupełnej i prawdziwej niezawisłości Jego od wszelkiej innej władzy świeckiej. Tego żądają katolicy w imieniu swego świętego Kościoła, który się rozciąga na świat cały i nikomu nie może być podległym; w imieniu boskiej prawdy, która swe światło bez przeszkody na wszystkie strony rozlewać musi; w imieniu duchowego panowania Jezusa Chrystusa, które w Jego zastępcy swobodnie i nieskrępowanie musi się uwydatnić w całem katolickiem chrześcijaństwie. Jak uprawnionem zaś jest to żądanie i jak wielki powód ma świat katolicki, aby być o obecny stan mocno zaniepokojonym, tego dowiodły najświeższe wypadki w październiku tego roku. Ażaliż potrzeba to smutne położenie, w jakiem się Ojciec św. znajduje, jeszcze wyraźniej scharakteryzować jak przez to, iż nawet wolny przystęp do niego zawisłym jest od zachowania się zgrai niewiernych sprawców niepokojów, lub od skinienia tajnego Kościołowi wrogiego towarzystwa i że Ojciec św. pozbawiony jest nawet pociechy przyjmowania hołdu od swoich dziatek u stóp swego tronu?

Dlatego, ukochani w Panu! nie ustaniemy zwracać się z ufnością i pokorną modlitwą do Boskiej Opatrzności, aby interesa ziemskich państw z najwyższemi interesami państwa Bożego na ziemi jak najrychlej były pogodzone; ale tymczasem z najuleglejszą miłością i wiernością pozostaniemy oddani dostojnemu Arcypasterzowi na Stolicy Piotrowej i obok modlitwy złożymy Mu nadal w dani naszą synowską miłość u stóp, aby Mu złagodzić troskę o rządy Kościoła. O taką dań prosimy dla Ojca św., szczególnie w tym czasie, gdy nie ma do dyspozycyi żadnych środków pomocy, jak tylko dary miłości wiernych i pokładamy ufność w austryackich katolikach, iż w miłości i gotowości do ofiar nie dadzą się wyprzedzić żadnemu innemu katolickiemu krajowi. Równocześnie zaś już teraz uzbrójmy się w duchu, abyśmy w roku 1893 przypadający pięćdziesięcioletni jubileusz Jego biskupstwa mogli godnie uczcić z całem katolickiem chrześcijaństwem.

Pamiętając zaś o wiecznem państwie Jezusa Chrystusa, do którego nas wprowadził Duch Święty przez chrzest, nie chcemy zapomnieć o państwie ziemskiem, którego poddanymi i obywatelami jesteśmy. Żyjemy w czasach poważnych, a ciężkie niebezpieczeństwa zagrażają spokojowi i pokojowi świata. Silną ostoją pokoju jest nasza droga Austrya, ale jej siła spoczywa w zgodzie jej ludów. Mamy też sztandar, który skupia około siebie wszystkie narody całej Austryi, sztandar katolickiej wiary, zarazem sztandar naszego dostojnego domu cesarskiego i naszego ukochanego Monarchy. Pod tym pełnym chwały sztandarem, który barbarzyństwo pogańskiego rozdziału i wzajemnej nieprzyjaźni niegdyś skruszył i ludy w chrześcijańskim obyczaju zjednoczył, gromadźcie się więc wszyscy dla honoru i potęgi Austryi i pozostańcie silni siłą katolickiej wiary i stali w niewzruszonej wierności względem cesarza i państwa.

Najmilsi! tak kończymy słowy Apostoła: „dla czego też modlimy się zawsze za was, aby was Bóg nasz uczynił godnymi wezwania swego i wypełnił wszystką wolę dobrotliwości i sprawę wiary w mocy. (II. Tess. 1, 11). A sam Pan nasz Jezus Chrystus i Bóg a Ojciec nasz, który nas umiłował i dał pocieszenie wieczne i nadzieję dobrą przez łaskę, niech napomina serca wasze i utwierdza we wszelakim uczynku i w mowie dobrej. (Tamże 2, 16 i 17). Na ostatek bracia módlcie się za nas; aby mowa Boża bieżała i była wsławiona". (Tamże 3, 1). Amen.

(Następują podpisy książąt Kościoła, a między nimi wszystkich arcybiskupów i biskupów galicyjskich wszystkich trzech obrządków).

Rada Państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Obrady Koła polskiego nad sytuacyą polityczną.

Wiedeń 1 grudnia (pryw). Na niedzielnem posiedzeniu Koła przedstawił prezes Jaworski imieniem komisyi parlamentarnej jasny pogląd na obecną sytuacyę polityczną. Na podstawie tego exposé p. Jaworskiego odbyły się w niedzielę i wczoraj wyczerpujące obrady, przyczem okazało się, że prawie wszyscy członkowie Koła zgadzają się z zapatrywaniami, rozwiniętemi przez komisyę parlamentarną. Przy końcu obrad wśród żywych objawów uznania scharakteryzował prezes sytuacyę w ten sposób, iż Koło polskie trwa dalej przy polityce „wolnej ręki", którą zajęło na początku bieżącej sesyi parlamentarnej. Gdyby jednak rząd, powołany w pierwszej linii do utworzenia stałej większości, chciał przedsięwziąć kroki dla jej stworzenia, wówczas Koło przy obecnym składzie izby mogłoby się zgodzić tylko na to, aby działać wspólnie i równocześnie z klubem konserwatywnym hr. Hohenwartha i ze zjednoczoną lewicą niemiecką, jednakże pod warunkiem, iż narodowe tradycye Koła polskiego i jego autonomiczne zasady znajdą należne uwzględnienie. Następnie przyjęło Koło prawie jednomyślnie następujący wniosek prezesa Jaworskiego: „Koło polskie po przeprowadzeniu dyskusyi politycznej nie widzi na razie potrzeby powzięcia decyzyi co do udziału swego w debacie politycznej przy obradach nad ustawą finansową, pozostawia jednak swojej komisyi parlamentarnej do ocenienia, czy ma zarządzić we własnym zakresie działania wszystko co potrzeba dla wzięcia udziału w tej debacie w myśl intencyi Koła polskiego, czy też ma zwołać w należytym czasie Koło celem powzięcia odnośnej uchwały."

Posiedzenie komisyi budżetowej.

Wiedeń 1 grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu zdawał p. Herbst sprawę z rubryki budżetu „subwencye dla zakładów komunikacyjnych", i oświadczył, że kwot, wstawionych do budżetu jako subwencyę dla towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju, przyjąć nie można, gdyż odnośnego układu między rządem a towarzystwem jeszcze nie zawarto.

P. Biliński wniósł rezolucyę, wzywającą rząd, aby zajął się kwestyą skonsolidowania obligacyj kolejowych i w tym celu wypracował projekt ustawy, zezwalającej na emisyę państwowych obligacyj kolejowych, umarzalnych w tym samym terminie, co dzisiejsze obligacye kolei prywatnych.

P. Lupul podnosił konieczność połączenia kolejowego Bukowiny z Węgrami, tudzież potrzebę budowy kolei lokalnych na Bukowinie.

P. Neuwirth sprzeciwił się rezolucyi p. Bilińskiego i żądał, aby w tej sprawie usłyszano naprzód ministra finansów i odroczono powzięcie ostatecznej decyzyi nad rezolucyą.

P. Kaizl uważa wniosek p. Bilińskiego jako przedwczesny i wzywa rząd, aby rozwinął swój program dalszej budowy sieci kolejowych. Nadto przedstawiał p. Kaizl rozmaite życzenia co do budowy kolei w południowych Czechach i na Morawie.

P. Beer oświadczył, że potrzeba naprzód usłyszeć zdanie ministra finansów, w jaki sposób zamierza pokryć koszta nowych budowli kolejowych.

P. Biliński przyłączył się do tego zdania.

Minister handlu mgr. Bacquehem zabrał głos i odpowiedział na wszystkie podniesione zarzuty i żądania. W budowie kolei lokalnych nie ma zupełnego zastoju, jak to zarzucono, przyznać jednak trzeba, że budowa tych kolei w ostatnich latach z rozmaitych powodów postępowała powolniej. Udzielanie subwencyj pieniężnych ze skarbu państwowego możliwe jest tylko do pewnych granic przez wzgląd na utrzymanie równowagi budżetowej. Dla państwa byłoby lżej, gdyby budowę kolei lokalnych popierało tylko w ten sposób, iżby udzielało gwarancyi, że pewna część kapitału zakładowego będzie przynosiła oznaczony procent i umorzoną będzie w odpowiednim czasie, jednakże przy tej pomocy ze strony państwa mogłyby koleje lokalne tylko w takim razie przyjść do skutku, gdyby miejscowi interesenci skłonni byli do znacznych ofiar. Na zapytanie Beera, jak stoi sprawa pretensyi dodatkowych, które stawia do państwa przedsiębiorstwo budowy galicyjskiej kolei transwersalnej, odpowiedział minister, że zestawienia rachunkowe w tej mierze jeszcze nie zostały ukończone. Rząd odrzucił te dodatkowe pretensye przedsiębiorstwa i cała sprawa załatwioną zostanie prawdopodobnie w drodze procesu.

Na podniesione przez p. Lupula życzenia, wskazał minister, iż państwo wydaje co roku większe kwoty na inwestycye kolejowe w Bukowinie. Co się tyczy zaciągnięcia osobnej pożyczki na cele kolejowe, nie może minister jeszcze złożyć oświadczenia, gdyż sprawa ta wychodzi daleko po za zakres działania ministerstwa handlu.

P. Menger przemawiał za tem, aby rząd przy decentralizacyi kolei nie poszedł za daleko, bo to mogłoby przynieść szkodę producentom w tych krajach, w których nie ma kolejowych dyrekcyj ruchu.

P. Plener sprzeciwiał się wstawieniu do budżetu kwoty 500.000 zł. na budowę kolei ze Stanisławowa do Boronienki, gdyż rząd nie wniósł jeszcze odnośnego projektu ustawy.

Rubrykę „budowa kolei państwowych" przyjęto z opuszczeniem pozycyi 500.000 zł. na budowę kolei ze Stanisławowa do Boronienki.

P. Neuwirth zapytywał, jak dalece postąpiły rokowania o upaństwowienie kolei południowej i czy minister może dać jakie wyjaśnienie co do rokowań jakie nawiązał w tej sprawie z rządem węgierskim.

P. Kaizl zapytał, czy rząd przedsięwziął już co w sprawie wydatnej decentralizacyi zarządu kolei państwowych. Nadto użalał się p. Kaizl na to, że w preliminarzu nie przytoczono żadnych szczegółów odnoszących się do dochodów kolejowych, osobliwie zaś żalił się na to, że budżet kolei Karola Ludwika przedstawiono tak, iż nie można nań mieć jasnego poglądu.

Minister handlu oświadczył, iż co do upaństwowienia kolei południowej odbyły się rzeczywiście poufne narady między rządem a kompetentnemi osobami, należącemi do zarządu tej kolei. Wbrew intencyi osób interesowanych dostały się do dzienników doniesienia o przebiegu tych obrad, nie są one jednak autentyczne. Rząd nie uczynił jeszcze kolei południowej oferty co do ceny wykupna. Co się tyczy zmiany organizacyi zarządu kolei państwowych oświadczył minister, iż okazała się potrzeba ulżenia ciężaru jeneralnej dyrekcyi, gdyż sieć kolei podległych administracyi państwowej wzrasta bardzo szybko.

Narady nad rozszerzeniem zakresu działania dyrekcyi ruchu kolei państwowych rozpoczął minister już z początkiem tego roku w porozumieniu z innymi członkami gabinetu, jednakże nie powzięto jeszcze ostatecznej decyzyi co do sposobu, w jaki przeprowadzoną ma być ta decentralizacya. Z tego powodu udzieli minister bliższych szczegółów dopiero po ukończeniu rokowań, jakie toczą się w tej mierze, co zapewne niebawem nastąpi.

Komisya załatwiła wszystkie dalsze rubryki budżetu i pozostaje jej jeszcze tylko dyskusya nad ustawą finansową.

Wieczorek Mickiewiczowski.

Teatr hr Skarbka oddał wczoraj swą wielką salę na cel bardzo piękny i podniosły. Obchodzono w niej uroczystość narodową — jednę z najświętszych. Uczczono pamięć Adama Mickiewicza, naszego mistrza-nauczyciela naszego wieszcza, którego dzieła zawsze rozjaśniają nasz umysł, zagrzewają serce, ożywiają ducha i wiodą myśli nasze ku wielkim ideałom ludzkości: dobru, prawdzie i pięknu i ku odwiecznemu ich źródłu — ku Bogu. „Mickiewicz jest dla naszego pokolenia i miodem i mlekiem i żółcią i krwią duchową, my wszyscy z niego."

Świątynią był wczoraj teatr.

Ale olbrzymia sala nie mogła pomieścić wszystkich tych, którzy chcieli złożyć hołd pamięci najpierwszego z Polaków. Bo wszyscy pragnęli być na tem święcie. Każdy więc stan wysłał swych reprezentantów. I nie brakło ani wielkich i maluczkich, ani bogatych i ubogich, ani mężczyzn i kobiet, ani starców i młodzieży. Takto wszystkim zarówno przystało czcić pamięć tego, który między rodakami nie znał różnicy, którego „główną dźwignią wszystkich czynności było głębokie a świadome siebie uczucie, obejmujące miłosnym uściskiem i jednostki i naród." Najbardziej jednak czcić go powinna młodzież, jako swego mistrza-nauczyciela. Wie ona o tem i dlatego młodych było najwięcej. A wiele także było kobiet, bo one, piękne i dobre, zawsze są pierwsze tam, gdzieśmy wszyscy być powinni.

W odświętnych strojach przybyli wszyscy i pięknie, świątecznie było w sali. Poważny nastrój ogarnął zebranych. Uroczysty spokój panował. Orkiestra wykonała uwerturę p. Jareckiego, a potem kurtyna się podniosła i p. Laskownicki, przez młodzież wybrany, jako ich reprezentant, wygłosił tę przepiękną „Odę do młodości" porywającą serca i fantazye: Razem młodzi przyjaciele! A ze słabościami łamać uczmy się za młodu..

Zapał młodości udzielił się wszystkim. Rozgrzani natchnionemi słowy wieszcza, podniesieni na duchu, słuchali zebrani odśpiewanej przez p. Borkowskiego „Ballady Halbana" z opery Żeleńskiego „Konrad Wallenrod" i wykonanego przez naszę Harmonię „Marsza żałobnego" ułożonego przez Żeleńskiego na uroczystość sprowadzenia zwłok Mickiewicza do kraju. Smętnie marsz ten przemawiał do duszy słuchaczy, budził tęsknotę, ale tęsknotę dziwnie jasną, świetlaną, jakby z poważnych jego tonów mówiły do nas owe w sercach wszystkich wyryte słowa: „Tak nas powrócisz cudem na Ojczyzny łono!"

To jasne i ciepłe uczucie podniosła i ożywiła piosenka „Słowiczku mój" odśpiewana przez p. Czernego i dwie pieśni wykonane przez męski chór Lutni: Żeleńskiego „Do Wilii" i „Znaszli ten kraj" Moniuszki-Maszyńskiego. A potem z całem skupieniem ducha słuchali sebrani drugiego aktu „Konfederatów barskich" Mickiewicza, odegranego przez akademików ze współudziałem p. Ł. M. Artyści-amatorowie, pełni wielkiej miłości dla swego mistrza, wykonali jego utwór z tem ciepłem i przejęciem się, do jakiego tylko młode a świętemi ideami silne serca są zdolne. Porwali zebranych. Ale najsilniej, do głębi serc poruszył wszystkich p. M. w roli O. Marka. Nie widać, nie czuć było grającego; przed oczami zgromadzonych stanęła ta wielka postać, rycerz Boży i rycerz Ojczyzny, natchniony, święty prawie zakonnik polski, wzywający jak prorok Pański do miłości i ofiar dla nieszczęśliwej Ojczyzny. Wprost do dusz i serc przemawiał. I gdy po ostatnich jego słowach zapadła kurtyna, nastała wśród tysiąca słuchaczy taka uroczysta cisza, jaka niekiedy objawia się w naturze na chwil kilka, zanim ona ukaże się człowiekowi w całym majestacie swej grozy. Chwila tej ciszy, to wspaniały tryumf p. M. A potem dopiero zerwała się długa, przeciągła burza oklasków i tysiąc głosów wołało i wywoływało: „Ojciec Marek!"

Poczucie narodowe, chowane w duszach wszystkich, rozpaliło się gorącym płomieniem. Zapałem krasiło twarze zebranych, a oczy ich zapalało blaskiem. I gdy orkiestra zagrała hymn narodowy, wybuchło entuzyazmem: wszyscy powstali z miejsc, ręce wszystkich biły oklaski, a usta nuciły: „Jeszcze Polska nie zginęła!" Po trzykroć grała orkiestra nasz święty hymn, a zapał słuchaczy każdym razem wzrastał, i gdy wkońcu odsłonięto obraz z żywych osób „Apoteoza Mickiewicza", zamienił się w olbrzymią dla wieszcza naszego i mistrza-nauczyciela owacyę, która końca mieć nie chciała. — Tak tysiąc rodaków w imieniu wszystkich złożyło hołd temu, który jest dla nas milionem.

Z.

Kronika.

Lwów 1 grudnia.

Dar. Gminie Sadzawka, w powiecie nadwórniańskim, darował Cesarz 50 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Pan Minister skarbu zamianował kontrolorów głównych urzędów podatkowych: Kornela Zaroffego i Emanuela Simona, tudzież poborców podatkowych: Rajmunda Sienickiego, Antoniego Gałuszkę, Stefana Długosza, Józefa Medyńskiego, Jana Pleszowskiego i Wiktorra Rosenfelda, poborcami głównych urzędów podatkowych w VIII klasie rangi; zaś poborców podatkowych: Roberta Filipka, Jana Waligórskiego, Henryka Kulińskiego, Franciszka Sikorę, Karola Burdowicza, Henryka Michalego, Wilhelma Piernikarskiego, Karola Jakubowskiego i Henryka Kudelkę, kontrolorami głównych urzędów podatkowych w IX klasie rangi.

C. k. krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała: Walerego Kramarza, poborcę podatkowego w Zastawnie, na Bukowinie, oraz kontrolorów podatkowych: Michała Świtalskiego, Juliana Desagę Jezierskiego, Maryana Leopolda Lochmana, Ludwika Hoffera, Henryka Graffa, Józefa Siokałę, Jana Zwolińskiego, Jana Hoszowskiego, Edmunda Trojnarskiego, Władysława Dobrzęckiego, Stanisława Stanczykiewicza, Rudolfa Kozakiewicza, Karola Gumińskiego, Karola Podgórskiego, Andrzeja Zawadzkiego, Maksymiliana Białoruskiego, Jana Wołczyrza, Władysława Likiego, Cyryla Hrycynę, Edwarda Zielińskiego, Wojciecha Krzeptowskiego, i Jana Marnika, poborcami podatkowymi w IX klasie rangi.

C. k. krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała adjunktów podatkowych: Rudolfa Schaneka, Karola Gerstmanna, Władysława Kirschnera, Józefa Schumachera, Władysława Wahna, Józefa Kuzię, Bronisława Kikiewicza, Emila Garczyńskiego, Władysława Stokłosińskiego, Aleksandra Drozdowskiego, Jana Wawrowskiego, Jarosława Radeckiego, Edmunda Gazdę, Antoniego Fiedlera, Józefa Utschika, Jana Latoszyńskiego, Franciszka Filara, Ferdynanda Seegina, Stanisława Świąteckiego, Józefa Niedzielskiego, Romana Sowińskiego, Jana Ciećkiewicza, Marka Osetzkiego, Jana Hommego, Mieczysława Czaykowskidgo, Franciszka Pożniaka, Mieczysława Mojseowicza, Macieja Bereczowskiego, Franciszka Guaedingera, Józefa Reaubourga, Karola Walka, Juliana Cipsera, Władysława Bochyńskiego, Antoniego Bourdona, Juliusza Mosera, Jana Stańskiego, Seweryna Paszkiewicza, Józefa Dallingera, Edwina Dobrowolskiego, Wilhelma Zajączkowskiego, Mieczysława Fabiańskiego, kontrolorami podatkowymi w X klasie rangi.

C. k. krajowa Dyrekcya skarbu zamianowała, ukwalifikowanego podoficera rachunkowego 30 pułku piechoty, Wirginiusza Radwana, praktykantów podatkowych: Bolesława Rybakiewicza, Juliana Lucyana dw. im. Remera, Izydora Jana dw. im. Rudnickiego, Oktawiana Schuberta, Karola Zrogowskiego, prowizorycznych adjunktów podatkowych: Marcelego Hirschberga i Leona Kiszakiewicza; praktykanta podatkowego Jana Madeję; prowizorycznego adjunkta podatkowego, Jana Maruniaka; praktykantów podatkowych: Stefana Kordasiewicza, Jana Wiemutha, Bolesława Armałowskiego, Artura Fraitza, Eugeniusza Kałużniackiego, Eliasza Bienera, Karola Konopkę, Franciszka Klimczyka, Antoniego Jaworskiego, Eugeniusza Daniłowicza, Józefa Fischera, Karola Pietrzyckiego, Wincentego Datkę, Stanisława Loescha, Piotra Zagórskiego, Aleksandra Rutkowskiego, Józefa Nowotarskiego, Feliksa Chodorowskiego: prowizorycznego adjunkta podatkowego, Józefa Jana dw. im. Spohna; praktykantów podatkowych: Dawida Frischa, Ubalda Pechnika, Juliana Kałużniackiego, Teofana Łukaszewicza, Włodzimierza Dominika dm. im. Nogę, Eugeniusza Michała dw. im. Bociurkę, Włodzimierza Gockiego, Jana Mossoczego, Franciszka Rozkosznego, Włodzimierza Komorowskiego, Jana Stanisława dw. im. Sokołowicza, Maryana Cypryana dw. im. Rayskiego, Piotra Biaszkiewicza, Mieczysława Kupca, Henryka Jasińskiego, Tadeusza Lipskiego, Leona Silkiewicza, Jędrzeja Mielnika, Mieczysława Bursę, Emila Szamotę, Tadeusza Bereżyńskiego, prowizorycznego adjunkta podatkowego, Marcina Karakułę; nieczynnego podoficera rachunkowego 75 bat. ob. kraj., Mikołaja Kozickiego; egzekutorów podatkowych: Włodzimierza Kaznowskiego i Jana Pallaska; kalkulantów rachunkowych: Jana Bourdona, Jana Grabowskiego, Kazimierza Iwaszkiewicza, Aleksandra Wierzbiańskiego i Ignacego Ludwika dw. im. Primusa; tudzież dyetaryusza Leona Jasińskiego adjunktami podatkowymi w XI klasie rangi.

Powiększenie posad. Cesarz zezwolił na kreowanie z dniem 1 stycznia 1892 r. oddziałów należytościowych przy 12 galic. powiatowych dyrekcyach skarbu. Skutkiem tego pomnożyło ministerstwo skarbu liczbę posad konceptowych o 44 posad. Powiększenie to przedstawia się w sposób następujący: Utworzonych zostanie 5 posad radzców, 7 starszych komisarzy, 7 komisarzy, 7 koncepistów, 9 adjutów, dla praktykantów po 600 złr. i 9 po 500 złr. Na posady to rozpisany został już konkurs. Prezydyum kraj. dyrekcyi skarbu w ostatnich czasach rozdało także 40 adjutów pomiędzy bezpłatnych praktykantów tak, że obecnie prawie wszyscy praktykanci przy dyrekcyi skarbu są płatni.

Urzędy podatkowe w Rzeszowie, Wadowicach, Sanoku, Jaśle, Brzeżanach i Stryju, podniesione zostały z dniem 25 listopada br. do rzędu głównych urzędów podatkowyah.

W sprawie budowy domu akademickiego w Krakowie, wydał komitet opiekuńczy obywatelski odezwę podpisaną imieniem komitetu przez prof. dra Edwarda Korczyńskiego, w której wzywa on mieszkańców kraju, aby nadsyłali datki i powiększyli przez to fundusz budowy tego domu, w którymby ubodzy i niezamożni uczniowie uniw. jagiellońskiego mogli mieć tanie, lub bezpłatne pomieszkanie, wspólną kuchnię i t. p. a mając w ten sposób ułatwione utrzymanie, mogli bez przeszkody kształcić się w obranym zawodzie. Datki na cel fundacyi domu akademickiego w Krakowie, należy posyłać na ręce podskarbiego komitetu p. Franciszka Ślęka, dyrektora kasy oszczędności w Krakowie.

„Gwiazda" obchodziła wczoraj bardzo uroczyście 61 rocznicę powstania listopadowego. Główny punkt programu stanowił odczyt p. Tadeusza Romanowicza, który opowiedziawszy pokrótce dzieje bohaterskiej walki, położył nacisk na to, że zwycięskie pola Grochowa i Wawru widziały w szeregach obrońców swoich także *rzemieślnika* polskiego. Tylko tą drogą, tylko w zgodnem działaniu z narodem leży przyszłość rzemieślnika polskiego, poza narodem, w mrzonkach socyalistów i kosmopolitów, nie ma dla niego żadnych pomyślnych widoków. W końcu przypomniał mówca, że pierwszą inicyatywą do zrównania stanów w obec narodu, dał u nas nie jakiś uczony teoretyk francuski, ale szewc Kiliński, który na znak tej równości, przelewał krew w jednym szeregu z szlachcicem polskim.

Chór „Gwiazdy" wykonał bardzo poprawnie kilka śpiewów patryotycznych, poczem mały Stach Mańkowski odegrał na cytrze wieniec melodyj narodowych. Serdecznie oklaskiwano starą dumkę Gosławskiego „Gdyby orłem być", którą śpiewał p. Muller, a p. Waśniewski wygłosił ustęp z „Dziadów". Dobre wrażenie zrobił śpiew p. Szałkiewicza, wreszcie dzielny chór zakończył piękną tę uroczystość wieńcem pieśni polskich. Z prawdziwym entuzyazmem przyjęto hymn nasz narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła", a brawom końca nie było. Publiczność zebrała się bardzo licznie, a podczas wieczorku urządzono składkę na weteranów z r. 1831.

W niedzielę odegrają członkowie stowarzyszenia dramat p. t. „Dwie sieroty". Początek o godzinie 7. Pomiędzy aktami grać będzie muzyka wojskowa 95 pułku.

Baronowa Waldeck. Telegramy nasze doniosły już o śmierci arcyksięcia Henryka i małżonki jego baronowej von Waldeck. Śmierć arcyksiążęcej pary wywołała żal ogólny nie tylko w Wiedniu, ale w całej monarchii, najgłębiej zaś odczuje stratę tę Tyrol, gdzie oboje arcyksięstwo świadczyli wiele dobrego tamtejszej ludności. Mało jest zapewne małżeństw zawartych tak szczęśliwie, jak to, którego stratę opłakuje dziś rodzina cesarska. Przed laty 24 arcyksiążę Henryk zakochał się w ubogiej i pięknej pannie Leopoldynie Hofmanównie i idąc za popędem serca połączył się z nią dozgonnemi śluby 4 stycznia 1868 r. Arcyksiążę miał wtedy lat 40, małżonka jego 25. W cztery lata potem nadał Cesarz młodej żonie swego kuzyna szlachectwo austryackie, a wreszcie w r. 1878 zaszczycił ją tytułem baronowej von Waldeck. Podczas ostatnich uroczystości dworskich przybyła baronowa Waldek z zamku swojego w Botzen, w którym zwykle mieszkała, do Wiednia z 16-letnią swą córką. Ta brała udział we wszystkich zabawach i uroczystościach a nikt nie przeczuwał, jak bliską jest katastrofa. Tego samego dnia, w którym odbyły się zaślubiny arcyksiężniczki Ludwiki, udał się arcyksiążę Henryk wieczorem na przechadzkę, podczas której przeziębił się silnie i dostał zapalenia płuc. Od męża zaraziła się baronowa, a wezwani lekarze skonstatowali tę samą chorobę i orzekli, że stan chorej jest bardzo poważny. Umiejętność i najtroskliwsza opieka, które złączyły się, ażeby ocalić życie pacyentów, nie odniosły już pożądanego skutku.

Wypadek ten potwierdza w zupełności teoryę, że zapalenie płuc jest chorobą zaraźliwą.

Dochodzenia sądowe w sprawie zamachu na ministra francuskiego Constansa wykazały nareszcie, że sprawcą jego jest pewien oficer marynarki, który posłał ministrom bombę dynamitową w kształcie książki. Odkrycie to sprawiło w całej Francyi ogromne wrażenie. Sprawę oddano sądowi wojennemu.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. Walne zgromadzenie członków Towarzystwa odbędzie się dnia 8 grudnia br. o godzinie 4 popołudniu w sali towarzystwa (gmach teatralny). Porządek dzienny: 1. Sprawozdanie z czynności wydziału. 2. Sprawozdanie rewidentów. 3. Wybór prezesa, wiceprezesa i wydziału. 4. Wybór rewidentów. 5. Uchwalenie budżetu na rok 1891 — 1892. 6. Wnioski członków.

Po kartę legitymacyjną zgłaszać się należy w kancelaryi Towarzystwa od godziny 10 do 12 przed i od 5 do 7 popołudniu, również otrzymać można je w dzień zgromadzenia przy wstępie do sali.

Ochotnicza straż pożarna zawiązała się w gminie Czechy, w powiecie brodzkim.

O pożarze teatru wielkoksiążęcego w Oldenburgu, o którym donieśliśmy już onegdaj telegraficznie, dochodzą nas dokładniejsze wiadomości. Przyczyn pożaru dotąd stanowczo nie skonstatowano, zdaje się jednak, że była nią eksplozya prochu za kulisami. Ogień wybuchł dopiero w godzinę po przedstawieniu i rozszerzył się z niesłychaną szybkością. Wielki książę zjawił się z żoną na miejscu pożaru i zachęcał do ratunku, ale mimo dzielnej pomocy, cały gmach spłonął do szczętu. Teatr oldenburski zbudowany został przed 10 laty i mieścił w sobie 1.000 widzów.

Pierwsza kobieta lekarzem w Bośnii. Jest nią panna Anna Beyerówna z Pragi, która posiada stopień doktora medycyny i dotąd praktykowała w Bernie szwajcarskiem. Od Nowego Roku obejmie ona posadę lekarza w Tazli, w Bosnii, i w tym celu wydano jej już stosowny dekret.

Ofiary. Od p. Antoniego Strzelbickiego z Wołowej otrzymaliśmy 1 złr. na rzecz pogorzelców w Ruskiej wsi.

W Czerniowcach aresztowano radzcę dworu p. Trzcienieckiego, byłego naczelnika dyrekcyi skarbowej w Czerniowcach. W sobotę o godzinie 2 po południu otrzymał on wezwanie do sędziego śledczego w sprawie malwersacyi cłowych odkrytych na Bukowinie i po przesłuchaniu sędzia zatrzymał go w więzieniu. W mieszkaniu uwięzionego odbyto rewizyę. Fakt ten wywołał w Czerniowcach wielką sensacyę, gdyż p. Trzcieniecki zajmował jedno z pierwszorzędnych stanowisk w hierarchii urzędniczej i cieszył się powszechnym szacunkiem.

O szpiegostwo. W sobotę zakończyła się rozprawa karna przeciw Popowiczom, oskarżonym — jak to przed kilku dniami donieśliśmy — o szpiegowstwo na rzecz Rosyi. Trybunał składali radzca Negrusz jako przewodniczący, sekretarz sądu krajowego Bohosiewicz i adjunkci dr. Salter i Michalski jako wotanci. Oskarżenie wnosił prokurator państwa pan Kuhnen. Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Obaj oskarżeni — ojciec i syn — pochodzą z Czech. Bernard Popowicz liczył lat 70 i ukończył w Pradze niższą szkołę realną. Syn jego, Ryszard, urodzony w Pradze, skończył niższą szkołę realną w Wiedniu, jest kapralem w rezerwie, z zatrudnienia kantorzysta, liczy lat 27. Trybunał uznał obu podsądnych winnymi zbrodni szpiegostwa i skazał ich na półtora roku ciężkiego więzienia.

Zmarli. Alojzy Bernacki, ukończony teolog-subdyakon, przeżywszy lat 24, zmarł we Lwowie. — Ks. Józef Czapelski, gr kat. proboszcz w Przedzielnicy, w dekanacie dobromilskim, zmarł w 73 roku życia, a 46 kapłaństwa. — Stanisław Nawrocki, nauczyciel ludowy w Rudodubach, w powiecie czortkowskim, zmarł w 27 roku życia. — Marya z Kamińskich Ożogowa, żona dra Kazimierza Ożoga, sekretarza dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, zmarła w 30 r. życia.

Poparcie przemysłu krajowego. Do Towarzystwa Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów ulica Akademicka liczba 2, przystąpili jako członkowie: WW. ks. Wł. Kwieciński proboszcz w Myślatyczach, Z. Bolechowski zarz. druk w Przemyślu, J. Porzycka we Lwowie.

Cudotwórca przed sądem. Przed trybunałem sędziów przysięgłych w Kołomyi toczyła się rozprawa karna przeciw Mojżeszowi Kahanemu, berdyczowskiemu żydowi, liczącemu lat 70. Kahane, krawiec z zawodu, oskarżony jest o to, iż przed dwoma laty przybył do Galicyi, ażeby wyzyskać łatwowierność i wkorzenioną między żydami zabobonność w sposób oszukańczy, co mu się łatwo udawało. Przybrawszy maskę człowieka obznajomionego z kabalistyką, udawał się do rodzin żydowskich, które nawiedziły różne nieszczęśliwe wypadki, a pozyskawszy sobie ich zaufanie, wyłudzał rozmaite kwoty i kosztowności pod pozorem, że potrzebuje ich do praktyk religijnych przy leczeniu chorych lub wypędzaniu złych duchów, sprowadzających nieszczęście. Swe oszukańcze rzemiosło prowadził prawie bezkarnie przez blizko dwa lata w różnych miastach galicyjskich, a w jednym wypadku także w Czerniowcach.

Oszukańcze czyny, które mu wczoraj udowodniono świadkami, rekrutowanymi z pośród ofiar jego są następujące: W listopadzie 1891 r., zjawił się w Złoczowie jakiś nieznajomy stary żyd, którym był oskarżony i wprosił się na noc do Mojżesza Bluma. Na drugi dzień oświadczył, że mu niewygodnie, że więcej nocować nie będzie, obiecał jednak przychodzić do Blumów, jak długo w Złoczowie bawić będzie. Będąc raz świadkiem sprzeczki pomiędzy małżonkami wśród której żona wytykała mężowi, iż jest nieporadnym i do niczego przyjść nie może, wmięszał się między nich i oznajmił, że ma moc dopomagania biednym ludziom. Wypytywał się o stosunki majątkowe, a gdy mu Blumowie oznajmili, że mają tylko 18 złr. gotówki, zażądał od nich tej kwoty. Wręczono mu 16 złr. 40 cnt., nad którymi się pomodlił i kazał schować do szafy, oświadczając, że musi pościć, gdyż inaczej czary by nie pomogły. Trzeciego dnia włożył pieniądze do koperty z dwoma kartkami hebrajskiemi, opieczętował po rogach i kazał ją potrzymać naprzód w zanadrzu Blumowi, następnie tegoż żonie, poczem włożył ją sobie za zanadrze, a wyjąwszy, kazał włożyć w starą suknię, schować do kufra, po trzech dniach wyjąć, jeden papier spalić, popiół posypać w czterech kątach izby, drugi zaś nosić przy sobie, co szczęście przyniesie. Gdy Blumowie po 3ch dniach zajrzeli do koperty, była już próżną, a żyd znikł bez śladu. W styczniu 1891 zgłosił się w Przemyślu u Josla Blumenfelda nieznany stary żyd, który przedstawił się jemu, jako cudotwórca i kazał się polecać chorym. Blumenfeld polecił go chorej Ch. Elsler, którą za 8 dni uzdrowić przyrzekł. Kazał kupić jej maść i herbatę, któremi nacierał nogi i ręce. Po kilku dniach oświadczył, że imię Chana znaczy 63 złr. i zażądał całej pięćdziesiątki i dwóch dukatów. Dukaty przywiązał chorej pod lewe ramię, zaś banknot pod lewe kolano, kazał 3 dni tak leżeć spokojnie, potem zdjąć. Po 3 dniach dukaty były na miejscu, lecz pięćdziesiątki nie było. Chana Alte Klein słysząc o pojawieniu się cudotwórcy w Przemyślu, uprosiła męża, by go do niej przywołał. Przybył on rano, odprawiał jakieś modły, wydalił się, a wróciwszy koło południa, pytał Kleinów, czy mają jeszcze cały posag. Wręczono mu 540 złr. gotówką, 2 dukaty i kolczyki wartości 50 złr. Wszystkie te przedmioty kazał złożyć w papier, który obszył. W czasie tej manipulacyi spadły mu okulary, a gdy Kleinowa pochyliła się po nie, oddał jej torebkę i kazał lepiej obszyć. Później zawinął w chustkę i kazał nosić na sercu, a następnie 5 dni na brzuchu. Gdy się wieść rozeszła, że cudotwórca zbiegł z Przemyśla, otworzyli Kleinowie zaczarowaną torebkę, w której jednak ani swych pieniędzy, ani kosztowności nie znaleźli. W tym czasie zjawił się ten sam nieznajomy żyd w domu Wolfa Treuera w Przemyślu i obiecał uzdrowić mu chorą żonę. Do kuracyi zażądał 120 złr. gotówką i 2 dukatów, włożył to wszystko do koperty i mówiąc, że dla skuteczności musi na swem sercu potrzymać, włożył kopertę pod kaftan, następnie kazał ją przywiązać na ciało Deborze Treuer. Gdy drugiego dnia z Przemyśla zbiegł, znaleźli Treuerowie w kopercie kawałek papieru i 4 centy. W miesiącu lutym 1891 r. zjawił się cudotwórczy lekarz w Nowym Sączu, gdzie przez niejakiego Berla Berka usiłował rozpocząć swoją praktykę. Zaprowadzony do domu Rozalii Frenkel, której dziecię chorowało, pierwszego dnia modlił się i kazał sobie do kuracyi przysposobić 180 złr., kolczyki brylantowe wartości 70 złr. i złoty łańcuch wartości 63 złr. Drugiego dnia zażądał płótna, papieru i ołówków, uszył torebkę i włożył w nią kosztowności i pieniądze, modlił się nad tem i zapieczętował w papier. Torebkę przywiązał nad brzuchem i kazał przez 7 dni nosić. Po upływie tego czasu cudotwórca znikł, a w torebce znaleziono kamyczki i blachę — Około połowy lipca 1891 zgłosił się cudotwórca u Sary Schindel w Tarnowie i obiecał wyleczyć jej męża bez żadnego wynagrodzenia. Zażądał jedynie gotówki 406 złr. i złotych kolczyków z brylantami, z któremi przedmiotami zupełnie podobne mamidła urządzał, ten sam też osiągał skutek jak u innych leczonych, to jest, że słaby nieprzerwanie dalej chorował, a cudowny lekarz wraz z gotówką i kosztownościami ulotnił się bez wieści. — Dnia 21 lipca br. pojawił się tajemniczy cudotwórca w Kołomyi i począł rozpowszechniać wieści, że pochodzi z Turcyi i że za leczenie nie bierze pieniędzy. Tu jednak go aresztowano. Ława przysięgłych uznała Kahanego winnym i skazała na 6 lat więzienia i wydalenie z granic państwa austryackiego.

Temperatura. Termometr + 5° R. Barometr 766°. Idzie w górę. Pochmurno.

Z Izby sądowej. Przed ławą sędziów przysięgłych we Lwowie toczyła się dziś rozprawa karna przeciw Chemie Chudej z Chotyluba oskarżonej o zbrodnię podpalenia. Oskarżona przyznaje się, iż w nocy z d. 17 na 18 września br. podłożyła ogień pod strzechę chaty włościanina Jacucha. Wynikły ztąd pożar zniszczył do szczętu 18 zagród wraz ze wszystkimi zapasami zboża i paszy, oraz sprzętami gospodarskimi i domowymi. Szkoda wynosi około 9000 złr. a jest ona tem dotkliwszą dla poszkodowanych, iż budynki ich nie były asekurowane.

Podejrzenie powzięto zaraz na podsądną, a to z tego powodu, iż oskarżona pokłóciwszy się z żoną Jacucha, zagroziła jej, że jej dom podpali. Chudą, która się do zbrodni przyznała, skazał trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych na cztery lata ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem w tygodniu.

Tomasza Obacza, oskarżonego o zbrodnię kradzieży, przeciw któremu wczoraj ukończono rozprawę, skazał trybunał na pięć lat ciężkiego więzienia.

Figaro przed sądem. Za rozpisanie składki na zapłacenie grzywny, na którą skazany został arcybiskup ks. Gouthe Soulard z Aix, wytoczył rząd francuski redakcyi *Figara* proces o przekroczenie ustawy prasowej, zabraniającej zbierania składek na takie cele. Redakcya *Figara* z radosnem sercem przyjęła wiadomość o tem postanowieniu rządu, które prześladowanemu dziennikowi wielki rozgłos zjedna, a dla rządu będzie nową kompromitacyą. Z jurydycznego stanowiska nie miał rząd właściwie racyi wytaczać tego procesu. *Figaro* bowiem rozpisał składkę w sposób następujący: „Odezwa do francuzów! Czcigodny arcybiskup z Aix ks. Gouthe Soulard zasądzony został na zapłacenie grzywny 3.000 fr. tudzież kosztów procesu, które wyniosą 2.000 fr. Ponieważ zacny ten prałat wszystkie dochody swoje rozdaje biednym w swojej dyecezyi, przeto biedacy ci ukróceni zostaliby o tę kwotę, którą biskup ich musiałby zapłacić. Do tego nie możemy dopuścić. Prosimy więc naszych czytelników o 5000 franków dla rozdania ich między biednych w dyecezyi Aix". W kilka godzin po ogłoszeniu tej odezwy nadesłano do redakcyi *Figara* dwa razy tyle, ile było potrzeba, tak, że zaraz w następnym numerze musiał *Figaro* prosić swych czytelników, aby więcej już nie posyłali, gdyż cel zamierzony został w pełnej mierze osiągnięty. Rząd francuski, widząc w tem manifestacyę przeciwko sobie skierowaną, wytoczył redakcyi *Figara* proces, który za kilka dni się rozegra.

Figaro ogłosił, iż jedyną obroną jego będzie to, iż od roku 1872 do dnia dzisiejszego zebrał w drodze składek na cele dobroczynne $4\frac{1}{2}$ miljona fr.

Memoryał w sprawie budowy tanich mieszkań dla wyrobników, wręczyło Towarzystwo św. Wincentego à Paulo galicyjskiej kasie Oszczędności. Memoryał stwierdza, że smutne położenie klasy robotniczej zajmuje już od szeregu lat uwagę czynników powołanych do czuwania nad spokojem społecznym i że to zajęcie się losem tej najbiedniejszej warstwy ludności ubogiej, będzie poczytane w historyi za chlubę naszego wieku. Dalej zaznacza memoryał, że mamy wprawdzie już w naszym kraju liczne stowarzyszenia pomocy dla biednych robotników, oparte na wzajemności, jak kasy chorych, zakłady ubezpieczenia od wypadków i inne, ale wszystkie te instytucye nie czynią jeszcze zadość najnaglejszym potrzebom klasy robotniczej. Ustawodastwu społecznemu musi więc przyjść w pomoc inicyatywa prywatna, więc też tutejsze Towarzystwo dobroczynności pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo postanowiło podnieść u nas myśl dostarczenia tanich mieszkań dla najemników i czeladzi rzemieślniczej. — Myśl na zachodzie nie nowa, gdyż jak powszechnie wiadomo, założone mniej więcej przed 30 laty w Mülhouse w Alzacyi towarzystwo, myśl tę w czyn zamieniło i jak najtrwalszym cieszy się rozwojem. U nas myśl ta została zapomnianą.

Gdy jednak dla braku funduszów, Tow. św Wincentego à Paulo w własnym zakresie nic zdziałać nie może, udaje się ono przeto z prośbą do dyrekcyi galicyjskiej Kasy Oszczędności, która dała już liczne dowody jak ją dobro społeczeństwa i miasta Lwowa żywo obchodzi, aby ona raczyła się tą sprawą zająć i w czyn ją przemienić. Wkońcu oświadczyła Rada miejscowa Tow. św. Wincentego à Paulo, iż gdyby Kasa Oszczędności zechciała sprawę tę przeprowadzić, to Towarzystwo chętnie obejmie zarząd i opiekę nad domami. Memoryał ten podpisali: ks. biskup Puzyna, pp: Ignacy Drexler, Michał Miączyński, Maksymilian Thullie, Ernest Kleeborn Girtler, ks. Zygmunt Gorozdowski i p. Kazimierz Zajączkowski.

Rocznica listopadowa W niedzielę odprawionem zostało w kościele OO Dominikanów w Krakowie uroczyste nabożeństwo w 61 rocznicę walki o niepodległość. Mszę św. celebrował ks. kanonik Fox, kazanie wypowiedział ks. rektor Chromecki. Kaznodzieja w gorących słowach podniósł znaczenie powstania listopadowego, wezwał młode pokolenie pod hasłem „Bóg i Ojczyzna" do wytrwałej pracy dla przyszłości narodu, a piękne swe przemówienie, które na wszystkich wielkie wywarło wrażenie, zakończył gorącą modlitwą do Boga o wolność Ojczyzny.

Wieczorem odbyły się uroczyste obchody ku uczczeniu pamięci powstania listopadowego, w sali stowarzyszenia rękodzielników „Zgoda" i w „Czytelni katolickiej".

Kradzież w tarnopolskiej kasie oszczędności. Z Tarnopola nam donoszą, że sąd tameczny uwolnił już jednego z trzech uwięzionych urzędników tej kasy, mianowicie p. Drzemuchowskiego, likwidatora, okazało się bowiem jak najwidoczniej, że jest zupełnie niewinnym. A tyle biedak zniósł zgryzoty, poniżenia i wstydu! Dobrze więc się stało przynajmniej, że tak prędko wyszła na jaw jego niewinność.

Inni dwaj urzędnicy siedzą w więzieniu dotąd.

Wypadek na kolei. Pod stacyą kolejową Bortniki upadł onegdaj z pociągu hamowniczy Bronisław Mierzwiński i dostał się pod koła pociągu, które zgruchotały mu nogę. Nieszczęśliwego odstawiono do szpitala powszechnego we Lwowie.

Teatr. Dziś we wtorek pierwsze przedstawienie opery w tym sezonie: „Mignon", opera w 4 aktach A. Thomasa. Pierwszy występ panny Adryenny Busi, primadonny opery dal Verme w Medyolanie i p. Juliana Jeromina, artysty teatrów włoskich. — Jutro we środę po raz pierwszy: „Przeszkoda" (L'Obstacle), sztuka w 4 aktach Daudeta, w przekładzie Julii Otrembowej.

Telegramy „Przeglądu"

Kraków 1 grudnia (pryw.) Obrady nad sprawą podhajecką rozpoczęła rada nadzorcza dzisiaj o godzinie 11 rano. Członkowie rady nadzorczej twierdzą, że oferta konsorcyum nie zostanie zatwierdzona, gdyż mają być inne kombinacye.

Wiedeń 1 grudnia (pryw) Według informacyi tutejszych dzienników rozmawiał Cesarz po wczorajszej audyencyi, udzielonej deputacyi galicyjskiej, dziękującej za fakultet medyczny lwowski, ze wszystkimi członkami deputacyi z osobna. Cesarz zapytał najpierw marszałka, czy budowle potrzebne dla fakultetu będą na czas ukończone? Jaworskiego, czy nowy system obrad budżetowych jest praktyczny, albowiem obrady także teraz powolnem tempem idą; Mochnackiego zapytał o stan zdrowotny Lwowa i zwrócił sam na to uwagę, że Lwów leży w kotlinie, ma więc trudne położenie pod względem sanitarnym już dla braku większej rzeki.

Po pytaniach zwróconych do każdego członka z osobna, zapytał Cesarz marszałka, czy posucha ostatniej jesieni zaszkodziła oziminom całego kraju, czy też tylko części kraju? na co marszałek miał odpowiedzieć, że przeważnie Galicya wschodnia dotkniętą została.

Wiedeń 1 grudnia. Cesarz odwiedził wczoraj po południu arcyksięcia Rainera, aby złożyć mu kondolencyę z powodu śmierci brata jego arcyks. Henryka. Najj. Pan poprosił także arcyks. Rainera, aby w imieniu jego wyraził baronównej Waldeck najgłębszą kondolencyę z powodu śmierci obojga jej rodziców. Po zmarłym arcyksięciu zarządzoną zostanie siedmiodniowa głęboka i siedmiodniowa lżejsza żałoba dworska.

Z powodu śmierci arcyksięcia odwołany został obiad dla delegacyi u hr. Kalnoky'ego O godzinie 11 w nocy przeniesiono zwłoki arcyksięcia z hotelu Sachera do pałacu arcyksięcia Rainera. Równoczesna śmierć arcyksięcia Henryka i jego małżonki wywołała we wszystkich sferach jak najżywsze współczucie. Podnosi to cała prasa wiedeńska, wskazując, jak serdeczne węzły łączą ludność Austro-Węgier z panującym domem cesarskim.

Także drugi obiad u dworu dla delegacyi odwołano.

Na posiedzeniu rady miejskiej wyraził burmistrz serdeczne współczucie miasta Wiednia dla nawiedzionej smutkiem rodziny cesarskiej. Zapowiedziana na 4 grudnia uroczystość Mozartowska nie odbędzie się z powodu żałoby w rodzinie cesarskiej.

Wiedeń 1 grudnia. Wczoraj przyjmował Najj. Pan na audyencyi marszałka księcia Sanguszkę, posła Jaworskiego, tudzież deputacyę miasta Lwowa, składającą się z prezydenta Mochnackiego i radnych Michalskiego i Byka, która przybyła, aby złożyć Monarsze podziękowanie za utworzenie we Lwowie fakultetu medycznego.

Książę marszałek przemówił w te słowa: „Deputacya kraju, Koła polskiego i gminy miasta Lwowa składa W. C. Mości najgłębszą wdzięczność, za zapowiedziane wprowadzenie w życie fakultetu medycznego na Uniwersytecie lwowskim. Sprawa ta była oddawna życzeniem kraju, a my żywimy nadzieję, że tak uzupełniony uniwersytet lwowski rozwinie się na chwałę W. C. Mości, a na pożytek kraju. Zapewniając W. C. Mość o naszych uczuciach dynastycznych, błagamy Boga, by W. C. Mość w najdłuższe lata chronił, osłaniał i strzegł.

Cesarz odpowiedział:

Cieszy mię że mogłem dla mego kraju to uczynić i mam nadzieję, że fakultet medyczny we Lwowie dobre wyda owoce dla kraju i monarchii, nie mniej zaś dla lwowskiego uniwersytetu, którego rozwój leży mi na sercu. Następnie przemówił Cesarz do każdego z członków deputacyi kraju i gminy osobno,

Moskwa 1 grudnia. *Mosk. Wied.* donoszą, że minister finansów zgadza się na proponowane przez burmistrza Libawy zniesienie zakazu wywozu czarnego owsa.

Petersburg 1 grudnia. Urzędownie ogłoszono, że rośliny strączkowe i nasiona olejne nie są objęte zakazem wywozu.

Birż. Wied. donoszą, że celem zapewnienia wyżywienia ludności w niektórych powiatach nawiedzonych nieurodzajem zakupi rząd wszelkie zapasy zboża, będące w posiadaniu prywatnych osób, o ile będą większe nad całoroczną potrzebę rodziny.

Berlin 1 grudnia. Hurtowni handlarze zegarów Paarmann i Cohn zastrzelili się tej nocy w swoim lokalu.

Powodem samobójstwa była rozpacz z powodu utraty 100 tysięcy marek w upadłym domu bankowym Friedländera i Sommerfeldów.

Berlin 1 grudnia. Podczas wczorajszych obrad parlamentu przemawiał hr. Huene za zatrzymaniem dotychczasowych ceł, gdyż one dają państwu obfite dochody, których uszczuplać nie można. — Zmniejszenie ceł nie wywołałoby, zdaniem mówcy, zniżenia cen artykułów żywności. Zawarcie traktatów handlowych nie oznacza wcale, iż Niemcy zerwały z polityką ceł ochronnych.

Dep. Kościelski ganił germanizacyjne zapędy rządu pruskiego w prowincyach polskich. Polityka taka jest oznaką słabości rządu.

Kanclerz Caprivi odpierał zarzuty, jakoby rząd zaniedbywał prowincyę poznańską pod względem ekonomicznym. Zdaniem kanclerza prowincya ta zawdzięcza wszystko dynastyi Hohenzollernów.

Richter zarzucał ministrom, iż ogłaszają reskrypta cesarskie nie kontrasygnowane przez żadnego z ministrów. (Wypadek taki zaszedł niedawno z reskryptem cesarskim w sprawie zwalczania niemoralności w Berlinie. Cesarz Wilhelm, który wszystkie dekrety swoje sam redaguje i po większej części nie każe ich kontrasygnować żadnemu ministrowi, przesłał z Poczdamu ów znany, własnoręcznie przez siebie napisany reskrypt, w którym poleca sądom, aby jak najsurowiej karały niemoralność i aby miały baczne oko na adwokatów, którzy fałszywie pojmują swe obowiązki i za pomocą swawolnych sztuczek dopomagają nieraz bezprawiu do zwycięztwa. Reskrypt ten ogłoszono bez kontrasygnaty, tak, jak nadszedł do ministerstwa. Liberałowie czuli się kilkoma ustępami tego reskryptu dotknięci i narobili wrzawy, przedstawiając, że takie ogłaszanie reskryptów cesarskich bez podpisu którego z odpowiedzialnych ministrów jest pogwałceniem konstytucyi. Przyp. Red.) W dalszym ciągu swej mowy bronił Richter giełdę przeciwko tym mówcom, którzy jej zarzucali, iż nie ma racyi bytu.

Petersburg 1 grudnia. Ogłoszono ustawę zezwalającą znowu na wywóz makuchów.

Berno (w Szwajcaryi) 1 grudnia. Delegaci szwajcarscy dla rokowań handlowo-cłowych z Niemcami i Austryą odjeżdżają dzisiaj do Wiednia. Dotychczasowe pisemne rokowania doprowadziły podobno do zupełnej zgodności zapatrywań.

Londyn 1 grudnia. Obiega tu pogłoska, że Dufferin zostanie ambasadorem angielskim w Paryżu, a Drummund Wolff ambasadorem w Rzymie.

Ateny 1 grudnia. W izbie zażądali zwolennicy Trikupisa, aby postawiono znów na porządku dziennym odroczone podczas ostatniej sesyi oskarżenie przeciwko gabinetowi Trikupisa.

Londyn 1 grudnia. Do biura „Reutera" nadeszła z Pekinu depesza z daty 29 listopada, iż w dwóch miejscowościach na północ od wielkiego muru chińskiego wybuchły zaburzenia. W powiecie Takow wybuchło także groźne powstanie. Mandaryni wymogli na powstańcach, iż oszczędzać będą mienie Chińczyków w ich powiatach, chrześcijan zaś wydali na pastwę rozbestwionych tłumów Rokoszanie rzucili się potem na misye chrześcijańskie, splądrowali je i wymordowali w okrutny sposób 300 chrześcijan. Jeneralny gubernator wysłał kilka tysięcy wojska przeciw rokoszanom. Misyonarze opuścili Tsunboa.

Berlin 1 grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że w dobrze poinformowanych sferach nie wiadomo nic o tem, jakoby Rosya nosiła się z zamiarem wydania zakazu wywozu koni.

Paryż 1 grudnia. Górnicy z Pas de Calais wyrazili radość swą z powodu ukończenia się bastówki.

Madryt 1 grudnia. Rada jeneralna banku hiszpańskiego postanowiła powiększyć rezerwę złota i srebra.

Aix 1 grudnia. Wracającego tu z Paryża ks. Arcybiskupa Gouthe-Soularda powitano gromkiemi okrzykami. Gdzieniegdzie tylko dał się słyszeć świst lub okrzyk na cześć republiki.

Wiedeń 1 grudnia. *Fremdenblatt* podaje odezwę, ogłoszoną w belgradzkim *Odjeku* a wystósowaną do Bośniaków i Hercogowińców i wzywają ich, aby przystępowali do serbskiego związku agitacyjnego. Przytem zapytuje *Fremdenblatt*, czy ogłoszenie tej odezwy w *Odjeku*, uznanym jako półurzędowy organ rządu serbskiego, uważają w Belgradzie za rzecz uczciwą i sąsiedzką, chociażby nawet szkody nam nie przyniosła.

Paryż 1 grudnia. Wczoraj odbył się w Lens kongres delegatów robotników w kopalniach węgla i powzięto na nim uchwałę, iż dzisiaj podjętą ma być praca we wszystkich szybach. Bastówkę w departamencie Nord i Pas de Calais można zatem uważać za skończoną.

Wiedeń 1 grudnia. Na dzisiejszem plenarnem posiedzeniu delegacyi węgierskiej wspomniał prezes Zichy o wzruszającym wypadku śmierci arcyks Henryka i jego małżonki.

Referent Rakovszky zdawał sprawę z budżetu wojskowego i zalecał przyjęcie go, gdyż sytuacya polityczna nie pozwala nam zaniedbywać starań około podniesienia pogotowia wojennego armii (oklaski)

Beothy skarżył się na to, że militarne interesa mają przewagę, a zarząd wojskowy dyktuje absolutnie swe warunki. Nawet rosyjski zarząd wojskowy ma zdaniem mówcy więcej wyrozumiałości (Śmiechy). Mówca domaga się, ażeby budżet przekazano jeszcze raz komisyi i aby ona wykreśliła z niego rozmaite pozycye.

Wiedeń 1 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Prezydent Smolka wspomniał w serdecznych słowach o śmierci arcyks. Henryka. Izba upoważniła prezydyum wyrazić Najj. Panu jak najgłębsze współczucie.

Minister finansów odpowiedział na interpelacye p. Thurnhera, iż wedle ustawy o należytościach tylko pierwszy rekurs przeciwko wymiarowi należytości wolny jest od stempla.

Dalej rzekł minister, iż rokowania co do przyznania długoletniego uwolnienia od podatków domów we Lwowie i w Pradze, które mają być przebudowane w celu assanacyi miasta i regulacyi ulic, są w toku.

Berlin 1 grudnia. Odpowiadając Richterowi, rzekł Caprivi, iż mowa jego bynajmniej nie była skierowaną przeciwko osobie zasłużonego wielce około państwa poprzednika w urzędzie kanclerskim (Bismark). Celem mowy Capriviego było tylko uspokojenie opinii publicznej.

Rio Janeiro 1 grudnia. Nowy prezydent rzeczypospolitej jenerał Peixoto wydał z powodu objęcia swego urzędu manifest, w którym podnosi czyny dokonane przez uzbrojony naród w interesie prawa, tudzież zaparcie się Fonseki, który wolał ustąpić, aby nie dopuścić do rozlewu krwi bratniej. Peixoto uważa za swe główne zadanie przywrócenie stanu prawnego i równowagi w budżecie.

Rzym 1 grudnia. W parlamencie wnieśli deputowani Bovio i Cavalotti interpelacyę dotyczącą wewnętrznej polityki kościelnej Włoch. Na żądanie Rudiniego postawiono te interpelacye na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia.

Cherbourg 1 grudnia. Rada gminna wydała wczoraj obiad na cześć korwety rosyjskiej „Witiaź", jak również francuskich oficerów marynarki. Podczas obiadu wznoszono liczne toasty, grano hymny rosyjskie i francuskie i bawiono się bardzo serdecznie.

Petersburg 1 grudnia. *Journal de St. Petersbourg* pisząc o powrocie Giersa do Petersburga i o objęciu przez niego napowrót urzędowania, zaznacza, iż odwiedziny jego we Włoszech, Paryżu i Niemczech wykazały, iż położenie ogólne stało się lepszem, wolnem od wszelkich nieporozumień, i że pozyskano nowe rękojmie wzajemnego zaufania, iż pokój, którego wszyscy pragną, będzie utrzymany.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1 grudnia godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	273·87	Węg. kolej półn. wschodn.	196·50
Alpiny	64·40	Wiedeńskie losy kom.	150.50
Kredyty węg.	314·—	Akcje tyton.	153·50
Anglobanki	148·50	Gal. obl. indem.	104·25
Uniony	214.—	Elbethale	211·50
Ludwiki	204.50	Landerbanki	188·—
Nordbany	276·—	Renta zł. węg.	103.10
Lombardy	80·25	Bankvereiny	103·75
Losy tureckie	28·50	Renta węg. p.	100·75
Staatsbahny	275 —	Ruble	1·13·25
Czerniowieckie	235·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 1 grudnia 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	202	50	205	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	232	50	235	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	312	—	317	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	30	101	—
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	70	108	40
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98	40	99	10
Banku krajowego 4½% wa.	98	40	99	10

52)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

Nie wiedziałem jak się odezwać do tej poważnej kobiety, która stała ze spuszczonemi oczyma, szepcząc słowa modlitwy.

— Pani — rzekłem w końcu — zapewniam, że...

— Nie mów pan nic — przerwała mi z pełnemi łez oczyma — to zbyteczne. Żartować z zakonnicy, jest prawdziwą rozkoszą dla tych pań światowych. Kobiety takie jak hrabina Romani, sądzą, że my nie pojmujemy ani miłości, ani namiętności. Nie zastanawiają się nad tem że my także możemy mieć naszą historyę serca i to nieraz taką, że aniołom łzy wycisnąć by mogła. Ja również...

Wyprostowała się dumnie, ale w tej samej chwili opamiętawszy się, dodała.

— Reguła nasza, signor, nie pozwala obcemu dłużej nad godzinę bawić w klasztorze. Zawołam którei siostry, aby wskazała panu drogę.

— Chwilę jeszcze, pani — rzekłem, czując, że wypada mi stanąć w obronie Niny. — Moja narzeczona jest bardzo młoda jeszcze i roztrzepana. Niepodobna mi przypuścić, aby żegnając się ze mną, chciała tem samem przykrość pani wyrządzić.

— Więc pan sądzisz, że to był jedynie dowód czułości z jej strony? — zapytała zakonnica z pogardliwem wejrzeniem. — Bardzo naturalne przypuszczenie i nie chcę pana wyprowadzać z błędu.

Po chwili rzekła:

— Wydajesz się pan rozsądnym i poważnym człowiekiem. Może być, że przeznaczeniem pana jest poprawa Niny. Powiedziałabym więcej, ale wolę milczeć. Jeżeli pan ją rzeczywiście kochasz, to nie pochlebiaj jej, bo nadmierna próżność gubi ją... Silna a rozumna władza mogłaby... kto wie?

Urwała, westchnęła, a podem dodała:

— Bądź zdrów, signor; błogosławię ci.

I nakreśliwszy mi na czole znak Krzyża św, wyszła z pokoju.

W chwilę później jakaś kulawa Siostra przyszła odprowadzić mnie do furty. Gdyśmy szli kurytarzem, z jednych drzwi wychyliły się główki dziewczęce i jakiś głos zawołał:

— O, to staruszek!

Kulawa Siostra nie była jednak ślepą i prędko drzwi zatrzasnęła.

Dochodząc do furty, zwróciłem się do mej towarzyszki i kładąc jej w rękę cztery dwudziestofrankówki, rzekłem:

— Proszę to wręczyć wielebnej matce przełożonej z prośbą o mszę św. za duszę tego, którego nazwisko tu dołączam.

I podałem bilet wizytowy Gwidona Ferrari wraz z temi słowy:

„Śmierć zaskoczyła go nagle, nieprzygotowanego. Jeśli łaska, módlcie się także za człowieka, który go zabił.“

Staruszka patrzała na mnie przerażona obiecując jednak wypełnić moje życzenia, a tymczasem zamykała się za mną brama klasztorna z głuchym odgłosem.

IX.

Avelino jest jedną z tych spokojnych, drzemiących malowniczych miejscowości, których nie sprofanowali jeszcze turyści.

Tam w skromnem mieszkaniu, w towarzystwie Wicentego założyłem chwilową siedzibę.

Zmęczyło mnie wystawne życie, jakie musiałem prowadzić w Neapolu, i odpoczywałem poprostu, żyjąc jak człowiek ubogi.

Nająłem mały domek u kobiety, która zaciekawiła mnie siłą charakteru.

Była ona Rzymianką i mówiła o tem z dumą w oczach. Opowiedziała mi swą historyę w kilku słowach, ale z tak wymownemi giestami, że się zdawało, iż mówiąc żyje po raz drugi: mąż jej pracował w kopalni marmurów; jeden z towarzyszów opuścił na niego odłam skały, który go na śmierć zagniótł.

— Ale ja widziałam — mówiła — że umyślnie zabił mego Tonia, bo kochał mnie potajemnie. A kiedy ciało mego męża złożono w ziemi, nędznik ten, morderca, przyszedł do mnie i chciał się ze mną żenić. Wtedy powiedziałam mu w oczy o jego zbrodni. Przeczył mi, ale kazałam mu pójść precz i przeklęłam go. Umarł niedawno, a jeśli wszyscy święci wysłuchali mej prośby, to dusza jego do nieba nie poszła.

Mówiła to z iskrzącemi oczyma, podczas gdy silną ręką otwierała okno i pokazywała mi swój ogródek pełen jabłoni.

— Prawda — rzekła, odpowiadając na moję uwagę pełną podziwu — Avelino sławne jest ze swych jabłek; ale dzięki Najświętszej Pannie, mogę śmiało powiedzieć, że w tym sezonie nie ma nigdzie jabłek piękniejszych nad moje. Dochód z nich oraz z tego domku, jeżeli go wynająć mogę, wystarcza mi na życie.. Ale tu mało osób przejeżdża; czasem artysta jaki albo poeta; zwykłym ludziom domu nie otwieram... Zresztą, skoro się ma dorosłą dziewczynę, nie można być nigdy zanadto ostrożną.

— Więc macie córkę?

Oczy jej złagodniały.

— Tylko jednę, imię jej Lilla. To moje dobro i błogosławieństwo. Często myślę sobie, że drzewa rodzą dlatego owoc tak obfity i słodki, że ona je pielęgnuje; a gdy siedzi na targu przy koszykach z jabłkami, to jej uśmiech, jej twarzyczka dodaje szczęścia handlowi.

Uśmiechnąłem się z tego uwielbienia matki i westchnąłem. Nie miałem wiary, nawet Lilli zaufać nie mogłem.

Gospodyni moja, signora Monti, wiedząc, żem znużony, pożegnała mnie i mało ją w ogóle widywałem. Wincenty dbał o moje wygody i starał się odgadywać moje życzenia ze wzruszającą troskliwością.

Widząc, że pragnę samotności, w początku nie odzywał się wcale i w milczeniu pełnił służbę. Pewnego wieczora zapytał nieśmiało:

— Eccellenza, czy widzieliście Lillę Monti?

Spojrzałem nań zdumiony. Zaczerwieniła się lekko brunatna jego twarz i oczy zaświeciły mu dziwnie. Po raz pierwszy spostrzegłem, że służący mój był przystojnym chłopcem.

— Czym widział Lillę Monti? — powtórzyłem A, to córka gosdodyni. Nie, nie widziałem. Czemu się pytasz?

Wincenty uśmiechnął się.

— Wybaczcie, eccellenza.. ona jest prześliczna A w moich stronach mówią: „Choćbyś miał serce ciężkie jak kamień, to widok ładnej twarzyczki rozweseli cię.“

Poruszyłem się niecierpliwie.

— Wszystko to głupstwo, mój Vicenzo! Piękność jest plagą tego świata

Wincenty poważnie kiwał głową. Myślał pewnie o uczcie, na której oznajmiłem o mojem małżeństwie, ale nadto dyskretny, by myśl swoją wyjawić, rzekł tylko:

— Eccellenza zapewne ma słuszność. Ale jeśli ktoś lubi patrzeć na kwitnące róże i gwiazdy błyszczące, ten z przyjemnością spojrzy i na Lillę Monti.

Obróciłem się, by spojrzeć na niego. Zarumienił się.

— Już zakochany, *amico* — rzekłem z gorzkim uśmiechem. — Trzy dni wystarczyło, abyś dał się złapać na lep uśmiechu Lilli? Żal mi ciebie!

Przerwał mi żywo:

— Eccellenza jest w błędzie! Jabym nie śmiał, ona tak niewinna, ona nie wie o niczem. Ona jest jak ptaszek w gniazdku, słodka i tkliwa, słowa miłości przeraziły ją; byłbym łotrem, gdybym się ośmielił.

I pocóż miałem szydzić z biedaka Czy dlatego, że własna miłość moja w popiół się obróciła? Wincenty, dawny żołnierz, był poetą w duszy; jak wszyscy Toskańczycy, miał naturę myślącą, poważną, pod powłoką jej zaś płonął ogień serdeczny, ukrywany starannie.

Wstałem zainteresowany.

— Widzę, Vicenzo — rzekłem łagodnie — że znajomość z Lillą Monti wynagrodziła ci resztę straconego karnawału. Ale czemu chcesz mnie ją pokazać? Może dlatego, abym żałował minionej młodości.

Na to, po chwili wewnętrznej walki, Wincenty odpowiedział:

— Eccellenza wybaczy mi, że powiem coś, czego może nie powinienem mówić, ale...

— Ale cóż?

— Eccellenza, wasza młodość nie minęła.

Patrzył na mnie przestraszony, lękając się wybuchu gniewu.

— A więc — rzekłem spokojnie — takie jest twoje mniemanie? i z jakiegoż to powodu?

— Eccellenza, widziałem was bez okularów, wtedy gdyście się strzelali z biednym signor Ferrarim. Widziałem, że oczy macie piękne i straszne. oczy młodego człowieka, chociaż włosy pobielały.

Zdjąłem okulary i położyłem przy sobie na stole.

— Skoro mnie raz widziałeś, możesz widzieć i teraz. Okulary noszę w umyślnym celu, i tu w Avelino nie są mi potrzebne. Niech cię jednak nie bierze pokusa zdradzić moje zaufanie.

— Eccellenza! — zawołał Wincenty szczerze zmartwiony.

— Przepraszam cię. Wiem żeś uczciwy. Ale co do młodości mojej, to się mylisz. Straciłem ją, zabito mi ją wielkiem nieszczęściem. Mimo to potrafię ocenić twoje uczucia *amico*, i jeśli zobaczę Lillę, powiem ci szczerze co o niej myślę.

Wincenty pocałował mnie w rękę i odszedł.

Widziałem, że był zmartwiony mną, i że tajemniczość, która mnie otaczała, przywiązywała go do mnie silniej jeszcze.

Rad byłem, że nie potrzebuję kłaść przy nim okularów i nie używałem ich w ciągu całego mego pobytu w Avelino.

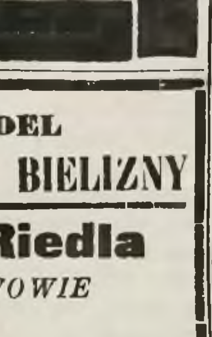
Pewnego dnia ujrzałem Lillę Było to w ustronnym kościółku, dokąd zaszedłem, aby zobaczyć obraz Fra Angelica. Tam przed obrazem klęczało dziewczę, którego postać cała ujęła mnie swym wdziękiem

(Ciąg dalszy nastąpi.)













Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.